Nr. 14. — We Lwowie — Wtorek dnia 14. Stycznia 1896. — **Rok XXXVI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	[illegible] zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Hipoteczny kredyt włościański.

Lwów d. 13 stycznia.

Z prawdziwą radością powitać musi każdy z nas, któremu znane są potrzeby włościaństwa, żywszy ruch i zainteresowanie się hipotecznym kredytem włościańskim. Wobec zajęcia się tą sprawą przedewszystkiem przez powołane czynniki, a mianowicie Wydział krajowy, a obecnie i przez Sejm, zdaje się być usprawiedliwioną nadzieja, że sprawa ta tak bardzo piekąca, przecież wreszcie raz zostanie załatwioną. Wezwany przez redakcyę *Gazety Narodowej* do spisania kilku uwag w tej mierze, nie mogę pominąć powtórzenia tego, co już niejednokrotnie miałem sposobność wypowiedzieć.

Kredyt włościański hipoteczny, jak każda specyalność, ma swoje odrębności, które muszą być uwzględnione, jeżeli rzecz ma być poprowadzoną racyonalnie, jeżeli już w założeniu nie ma się popełnić błędów, które później trudniej jest naprawić, aniżeli nawet nową rzecz zorganizować. Za błąd zaś uważam te dążenia, które różne formą lecz celem jednakie, chcą kredyt hipoteczny włościański scentralizować.

Hipoteczny kredyt włościański nie znosi centralizacyi, trudno bowiem wielkiej instytucyi finansowej o znajomość tych stosunków lokalnych, które na wymiar kredytu hipotecznego włościańskiego większy lub mniejszy wpływ wywierają.

Kredyt hipoteczny włościański, w większej mierze aniżeli każdy inny kredyt — pozostanie u nas długie czasy jeszcze poniekąd kredytem osobistym. Na dwie równej wartości hipoteki chłopskie, nie zawsze można udzielić dwóch równych pożyczek hipotecznych. Gdy bowiem właścicielowi jednego gospodarstwa, ze względu na jego niezaradność, nieumiejętność użycia kredytu, niedbalstwo, lenistwo lub opilstwo, można jedynie wymierzyć w stosunku do ceny szacunkowej bardzo skromną pożyczkę bez narażenia na następną przymusową sprzedaż jego posiadłości, to drugiemu znanemu z pilności, obrotności, oszczędności, trzeźwości i zapobiegliwości, można nierównie wyższego udzielić kredytu hipotecznego. Nie biorę tu nawet w rachubę okoliczności, że pomijając już osobiste przymioty lub wady dłużnika, równorzędne co do wartości szacunkowej hipoteki niezawsze jednakową przedstawiają rentowność. Jakim tedy sposobem może wielka instytucya, wśród dziesiątek tysięcy drobnych pożyczek chłopskich, dojść do znajomości tych wszystkich pozornie drobiazgowych wiadomości, których suma jednakże może ciężko zaważyć na szali powodzeń lub klęski tak dla instytucyi, któraby sama na własne ryzyko chciała prowadzić interes kredytu hipotecznego włościańskiego, jak i dla jej dłużników. Scentralizowania tedy włościański kredyt nie znosi i gdyby np. Bank krajowy miał się tą sprawą zająć, musiałby jedną z tych dróg wybrać: albo posługiwać się pewnemi, a przecież niejednokrotnie zawodzącemi informacyami, zbieranemi w poszczególnych okolicach całego kraju, — albo też ta wielka centralna instytucya musiałaby tworzyć po prowincyi zastępstwa. Pierwszy sposób byłby niezbyt pewny, drugi za kosztowny.

Dobre zastępstwo musi dużo kosztować, stąd wzrost niepomierny kosztów administracyi a następstwem tego, że kredyt ten hipoteczny włościan, mający być tanim, musiałby być droższym.

Inaczej zupełnie rzecz się przedstawia, gdy instytucye lokalne, mające już swoją organizacyę, dołączą do prowadzonego już interesu nowy dział, o którym mowa.

Znajomość stosunków miejscowych, realnej wartości danej hipoteki, rentowności i ceny ziemi, zalet lub wad przyszłego dłużnika — dalej znajomość ludzi, możność szybkiej a dobrej informacyi, wszystko to jest łatwe tam na miejscu. Niemniej na uwagę należy wziąć okoliczność, iż ludność czuje u nas wstręt do szukania kredytu w dalszych okolicach i czyni to chyba dłużnik zmuszony ostatnią koniecznością, albo też rzadką jeszcze u nas rzutnością.

Instytucye takie lokalne mając oparcie na jakiejś wielkiej instytucyi krajowej — jak u nas na banku krajowym, do czego przedewszystkiem jest powołany, mogłyby dotychczasową lukę zapełnić.

Jak z jednej strony zupełnie nie jest do życzenia, ażeby Bank krajowy we własnym zakresie i na własne ryzyko — z powodów wyżej wykazanych — przedsiębrał sam interes hipotecznego kredytu włościańskiego, tak z drugiej strony obowiązkiem jest Banku krajowego wydatne wspieranie kapitałem tych instytucyj lokalnych, które interes ten prowadziłyby jako własny. Naturalna rzecz, że nieodzowną potrzebą byłoby, ażeby dla pewności funduszów Banku krajowego, lokowanych w takich lokalnych instytucyach, takowe poddane były kontroli Banku krajowego.

Pytanie teraz, które instytucye nadają się najlepiej na takie sączki tego wielkiego zbiornika?

Mamy dwie kategorye takich instytucyj: Kasy zaliczkowe i nieliczne powiatowe Kasy oszczędności.

Kasy zaliczkowe oparte na udziałach, mających stowarzyszonym zapewnić jak najwyższy zysk — które tak doniosłe przyniosły korzyści społeczeństwu naszemu, regulując wygórowaną stopę procentową kredytu osobistego, mają inny cel i zakres swej działalności, aniżeli prowadzenie interesów hipotecznego kredytu włościańskiego. Udzielanie kredytu osobistego, na cele handlowe i przemysłowe, na spółki wytwórcze i t. p. oto cel wdzięcznego działania dla kas zaliczkowych, które zdziaławszy już wiele, — wiele jeszcze w tym kierunku zdziałać mogą a zarazem zabezpieczyć wyższe oprocentowanie udziałów.

Że nie leży w zakresie działania Kas zaliczkowych udzielanie kredytu hipotecznego włościańskiego, dwie daty przytoczyć będzie zupełnie wystarczającem. Ogólne obciążenie hipotek chłopskich w Galicyi wynosi 53,000.000 zł. a w tej sumie zaledwie 9,000.000 zł. wypożyczyły Towarzystwa zaliczkowe a z tego 62% kapitału wypożyczono na wyżej niż 7% lub 8%. Suma ta pożyczek 9,000.000 nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu kredytem hipotecznym włościańskim, tak, jak ten kredyt rozumieć należy, to jest długo-terminowem amortyzacyjnym. Są to po większej części pożyczki krótko terminowe, zaintabulowane na podstawie skryptu a rzadko z okresem amortyzacyjnym takim, któryby usprawiedliwiał nazwę i istotę, jaką temu kredytowi nadajemy.

Drugie instytucye lokalne rozsiane po kraju, niestety w bardzo małej liczbie, to powiatowe Kasy oszczędności, które w wyżej powołanej sumie 53 milionów ciężarów chłopskich partycypują z 4 milionami z oprocentowaniem 5 lub 6 proc. Te instytucye ściśle związane z władzami autonomicznemi, powinny oparte o Bank krajowy, zająć się specyalnie kredytem hipotecznym włościańskim. Nieobliczone na zysk, stojące pod kontrolą Rad powiatowych, tem samem pośrednio pod kontrolą Wydziału krajowego, które dla celu wydatnego popierania funduszami przez Bank krajowy, powinny się poddać pod fachową kontrolę tegoż Banku, prowadzone z całą znajomością stosunków miejscowych, mogą i powinny oddać społeczeństwu tę usługę w zwiększonej jeszcze mierze, tak jak dotąd wypełniają lukę tą częściowo tylko, a to zarówno z powodu braku kapitału, jakoteż i dlatego, że skutkiem znanego statutu normalnego, wydanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych w roku 1892, zakładanie tych kas zostało powstrzymane.

Z podobnego rozwiązania sprawy hipotecznego kredytu włościańskiego byłyby nietylko korzyści materyalne ale i korzyści moralne, o których tylko krótko wspomnę. W dobie dzisiejszej powinniśmy się starać wszelkimi siłami a godziwymi środkami zdobywać sobie wpływ i poparcie jak najszerszych warstw społeczeństwa dla ciągłej, wytrwałej pracy, a drogą najlepszą dla osiągnięcia tego celu: dać społeczeństwu to, czego słusznie się domaga a czego potrzeba aż nadto stwierdzona została.

Stefan Sękowski.

Do tych cennych uwag szan. marszałka powiatu mieleckiego, mamy do dodania to pocieszające wiadomość, iż, jak się dowiadujemy, dzięki zabiegom posła do Rady państwa dr. Wielowieyskiego, jest wszelka nadzieja, że ostatecznie zostanie porozumienie między ministerstwem spraw wewn. a Wydziałem krajowym w sprawie statutu normalnego powiatowych Kas oszczędności, zaczem idzie, że trudność zakładania tychże kas, spowodowana konfliktem między Wydziałem kraj. a ministerstwem spraw wewnętrznych usuniętą zostanie i projekt p. Sękowskiego nie natrafi już na żadne prawie przeszkody.

Wydalania administracyjne w Rosyi.

Ukaz Mikołaja II., zmieniający przepisy o wydalaniach administracyjnych, stwarza niezmiernie ważną reformę w dziedzinie policyjno-politycznych urządzeń rosyjskiego państwa. Wydalania administracyjne były wyłącznie środkiem represyjnym, a zarazem otwierały pole dla niesłychanej i niczem nie krępowanej samowoli prowincyonalnych samorządców. Rozległe pełnomocnictwa, przyznane jenerał-gubernatorom kijowskiemu i wileńskiemu, nadawały im zupełnie wyjątkowe i w swoim rodzaju jedyne stanowisko w hierarchii urzędniczej, a władza administracyjnego wydalania rzucała na łaskę i niełaskę ich kaprysów całą ludność Litwy, Ukrainy, Podola i Wołynia. To też Kochanow, Orżewskij, Drentelu, a nawet Ignatiew używali, a właściwie nadużywali tej władzy bardzo często. W zasadzie administra[redacted] być stosowane jedynie do osób faktycznie niebezpiecznych, lub notorycznie znanych przestępców, tymczasem jenerał-gubernatorowie karali zwykle w ten sposób osoby, którym chcieli dać uczuć swoją przemoc, lub, opierając się na fałszywych i tendencyjnych raportach podrzędnych czynowników, osłaniali powagą swego nazwiska srogie wyroki rozmaitych sprawników i prystawów. Można śmiało powiedzieć, że wydalań administracyjnych, które w ogólności, jako niepodlegające kontroli, są środkiem bardzo wątpliwym i niesprawiedliwym, a przykłady krzyczącego bezprawia były niezliczone. Znane są sprawy tego milionowego kupca Z., który został wydalony w ciągu 24 godzin z Kijowa i gubernii kijowskiej za to, że nie chciał wynająć mieszkania w swoim domu pewnej damie, posiadającej wielkie wpływy u Drentelna, lub tego obywatela, który musiał „wyjechać" do Permy za to, że wydając bal, pominął w zaproszeniach gubernatora swej prowincyi. Analogicznych wypadków znaleźlibyśmy z łatwością mnóstwo. Dotknięty wyrokiem administracyjnym, nietylko nie miał prawa użalania się u władz centralnych, ale zwykle nie znał wcale powodów ciężkiej kary, którą mu wymierzono. Ludzie bogatsi bronili się niekiedy, składając hojne daniny urzędnikom różnych kategoryj, ale ludzie mniej zamożni nie mieli żadnej prawnej opieki. Trzeba jednak przyznać, że „administracyjnym porządkiem" karano zwykle ludzi, rozporządzających znaczniejszymi środkami, którzy lepiej się opłacali, a wydalenie dotkliwiej odczuwali. Wystarczała częstokroć najmniejsza zaczepka z jakimś czynownikiem, — aby groźbę wygnania sprowadzić na najspokojniejszego obywatela — był to słowem system najgorszego terroryzmu, dającego się zaledwie usprawiedliwić w epokach rewolucyjnych. W czasie normalnym był on osłoną najjaskrawszych nadużyć i osobistych animozyj wyższych urzędników. Wydalanie miało zwykle dwojaki charakter: albo zakazywano skazanemu mieszkać w swojej miejscowości, lub też w całej prowincyi, albo wyznaczano mu przymusowe miejsce pobytu. Wykonanie wyroku było zawsze bardzo pospieszne i niespodziewane, tak, że skazany nie miał nawet czasu do uporządkowania swych majątkowych interesów. Osobną kategoryę wydalanych stanowili żydzi, którzy podlegają rozlicznym specyalnym ograniczeniom. Tak istnieje w tak zwanym północno- i południowo-zachodnim kraju szereg gmin, w których żydom wcale nie wolno mieszkać, ani nawet czasowo przebywać; w innych gminach mają prawo tylko chwilowego pobytu dla handlu lub innych interesów, wielu zaś może zamieszkiwać tylko te gminy, do których są przypisani. Przy znanym powszechnie ruchliwym charakterze żydowskiej ludności, stosowanie tych ograniczeń jest wprost niemożliwe. To też wydalania administracyjne żydów są tak pospolite, że w niektórych osadach nie ma prawie izraelity, któryby im choć raz w życiu nie uległ. Zdarza się jednak często, że wydalenie nie zostaje wykonane, zwłaszcza gdy jest niem dotknięty zamożniejszy starozakonny; wyrok wisi nad jego głową, ale policya wprowadza go w życie tylko wtedy, gdy chce wyciągnąć jakąś opłatę od skazanego, poczem na czas jakiś zostawia go w spokoju. Za wiele miejsca zajęłoby przytaczanie wszystkich szczegółów, odnoszących się do administracyjnego wydalania, ale charakter tych przepisów można już poznać z powyższych uwag. Wprowadzenie toku instancyj i kontrola na postanowieniami jenerał-gubernatorów, to najważniejszy rezultat ostatniego ukazu, który tem większe będzie miał znaczenie, jeżeli stanie się punktem wyjścia dla całkowitej reformy.

Rozprawa adresowa
w sejmie czeskim.

Lwów d. 13. stycznia.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu czeskiego wódz młodoczechów dr. Herold uzasadniał przyjęty przez jego stronnictwo wniosek, aby wybrać komisyę celem wypracowania projektu adresu do tronu, a mającego domagać się zmiany prawno-państwowego stanowiska Czech w monarchii austro-węgierskiej.

Dr. Herold w kwestyach, gdzie chodzi o suche fakty, gdzie trzeba tchnąć własnego ducha w martwe, a nieraz drobne czy to cyfry budżetowe czy zarządzenia administracyjne, aby z nich uczynić jestestwa żywotne i domagające się warunków dla swej egzystencyi — w tych kwestyach jest dr. Herold miernym mówcą, tam jego umysł nie umie znaleść pola do popisu. Inaczej się rzecz ma z kwestyami, poruszającemi umysły samą swoją etykietą, z kwestyami, które realnych uchwytnych podstaw nie posiadają, albo mają je tak niepewne i wątpliwe, że o nie same wprzód należałoby długą i mozolną walkę przeprowadzić, które jednem słowem w braku rzeczywistych argumentów zbijać lub popierać można jedynie krasomowczą swadą i oratorskim patosem — tam jest dr. Herold nieporównanym, tam objawia się on jako pierwszy rapsod tak w sejmie czeskim, jak i w Radzie państwa.

Na dwie części podzielił dr. Herold mowę swoją za młodoczeskim adresem do tronu. W pierwszej rozwiódł się wymownie nad filozofią prawa państwowego, dowodził, że ludy, żyjąc, nie mogą ani ducha swego ani życia ścisnąć raz na zawsze w obręcze kiedyś dla nich zrobione, że owszem obręcze te pod parciem nowopowstających sił organizmu narodów pękać muszą i że nakoniec absurdem jest wtedy, kiedy owe stalowe obręcze ustroju państwowego życie nieprzepartą swą siłą trzaska i łamie, chcieć pogruchotane ich części nitować marnym aliażem przeżytych doktryn i konserwatywnego krótkowładztwa. — Tak też absurdem wedle dr. Herolda jest doktryna przeciwników czeskiego prawa państwowego o niezmienności istniejącego ustroju państwowego i wżyciu się weń ludów monarchii, doktryna, mająca na celu wyciśnienie stempla nielegalności na usiłowaniach ludu czeskiego, dążącego do odzyskania niepodległości.

W drugiej części mowy swojej przeszedł dr. Herold do krytyki materyału historycznego, odnoszącego się do omawianej kwestyi. Sam on wyznał, że gruntownie materyału tego rozbierać nie będzie, że tylko naszkicuje rozwój historyczny czeskiego prawa państwowego, to wyznanie też niechaj starczy za usprawiedliwienie sprzeczności i niekonsekwencyi w jego wywodzie. Ciągłość czeskiej państwowej integralności, dowodził dr. Herold, jest tak jasną i tak nie podlega żadnej wątpliwości, że nic jej nie zaszkodzą ani wywody niemieckich pseudouczonych historyków, ani żartobliwe jej traktowanie przez polityków, dzierżących faktyczną władzę w swem ręku.

Wywody prawnopaństwowe twierdzące, że pod Białą Górą w r. 1620 zginęła niezawisłość czeska, można odeprzeć krótką uwagą, że w owej walce nie chodziło wcale o podległość, albo niepodległość Czech, jeno tylko i wyłącznie o prerogatywy korony, które rozwielmożnione stany chciały sobie przywłaszczyć. Walka wypadła na niekorzyść stanów, prawo państwowe Czech jednak pozostało nienaruszone aż do dnia dzisiejszego. W pragmatycznej sankcyi we wszystkich konstytucyach, wszędzie jednem słowem uznaną jest samoistność królestwa czeskiego, a przynajmniej nigdy jej nie zaprzeczono. Dr. Herold dowodził, że Marya Teresa nie była cesarzową niemiecką, a tylko królową Czech i Węgier, że Franciszek II. tylko jako koronowany władca tych dwóch krajów mógł przyjąć tytuł dziedzicznego cesarza Austryi, że nawet w narzuconej konstytucyi z r. 1867 zapomniano o nazwie monarchii i że do dziś dnia nazwa Przedlitawii oznacza tylko kraje, reprezentowane w Radzie państwa. Jednem słowem żadne usiłowania, choćby jak genialne, nie wymażą z historyi faktów, przemawiających na korzyść czeskich żądań. Niemcy naturalnie życzyliby sobie z duszy i serca, aby te fakty można wymazać, ale pragnienia takie żywią tylko dlatego, że stanowią mniejszość w kraju. Inaczej najzaciętszymi, niestrudzonymi obrońcami samoistności Czech byliby oni sami.

Pod względem formalnym wniósł dr. Herold przydzielenie młodoczeskiego wniosku komisyi z 24 członków, wybranej w równych częściach przez Czechów, Niemców i szlachtę.

W imieniu tej ostatniej oświadczył hr. Palffy, że ona będzie głosowała za odesłaniem wniosku do komisyi, ale zarazem żąda, aby komisyę wybrały wszystkie trzy kurye w równych częściach tylko w połowie, drugą zaś połowę aby wybrało plenum sejmu.

Nastąpiły przemowy niemieckie, a dostarczyły one jeszcze jednego dowodu więcej, w jakiem rozprzężeniu i upadku znajdują się niemieccy liberałowie i jak rozbitymi są w ogóle czescy Niemcy.

Pierwszy przemówił liberał Scharschmid, jak dzienniki czeskie sarkastycznie go określają, *plus quam perfectum* swego stronnictwa. Mowę swą

O Wschodzie i Bułgaryi.

Czcigodny O. Łukasz Wronowski, członek zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, który przez lat 20 i kilka bawił na Wschodzie a w szczególności kierował misyą adryanopolską, zaproszony przez tutejszą Czytelnię katolicką, opowiadał tamże onegdaj o Bułgaryi i Wschodzie. Gdy obecnie sprawy wschodnie są na porządku dziennym, uznaliśmy, iż pożyteczną rzeczą będzie dla naszych czytelników dowiedzieć się ciekawych o nich szczegółów z ust naocznego, a prawdomownego świadka, — to też na zebranie to wysłaliśmy naszego sprawozdawcę stenograficznego, aby, o ile możności, dosłownie opowiadanie czcigodnego misyonarza mogło być czytelnikom *Gaz. Nar.* powtórzone i dziś je podajemy:

I.

Nie będąc ani literatem ani historyografem — mówił o. Wronowski — nie wiedziałem, czy mam przyjąć zaproszenie zarządu Czytelni katolickiej do wygłoszenia uwag i szczegółów o Bułgaryi, względnie o Wschodzie. Zdecydowałem się na to atoli ze względu, że pierwsze wiadomości o narodach dalekich przychodziły rzeczywiście zawsze od misyonarzy a przypatrzywszy się liczbie misyonarzy, których jest tysiące tysięcy, zobaczymy wielu, którzy przysłużyli się nauce i literaturze bezpośrednio, uprzedzając uczonych podróżników. Ale badań nie mogli czynić na wielkie rozmiary, bo inne jest zadanie misyonarza a inne turysty. Turysta z natężoną uwagą śledzi wszystko, co go otacza, odbiera świeże wrażenia i zaraz je notuje. Misyonarz nie idzie w tym celu. Wysłany przez kościół, idzie opowiadać słowo żywota i stąd pochodzi, że misyonarz od pierwszej zaraz chwili jest zajęty zupełnie pracą wyłącznie w kierunku jednym i z jego położenia wypływa, że zwraca uwagę na ciekawe szczegóły tylko mimochodem, gdy mu wpadają same w oczy. Po latach zaś 10 przestaje być wrażliwym i wżywa się powoli w stosunki kraju, w którym przebywa, wrażenia stają się rzeczą powszednią i nie wartą wspomnienia. Prawda, że wróciwszy do kraju, zaczyna odczuwać różnicę między tym krajem, gdzie był a swoim; wspomnienia zaczynają odżywać: ale zaledwo setna część z nich pozostaje, nie są już te same, których się pod wrażeniem chwili notuje.

Mam mówić o Bułgaryi. Temat ten wydaje mi się zbyt obszerny, abym go mógł zamknąć w jednej pogadance. Będę tedy mówił dziś tylko o przeszłości Bułgaryi i stosunkach, w jakich się Bułgarzy znajdowali w czasie niewoli, jak zdołali zachować żywotność pomimo tej niewoli, o ich obudzeniu się i aktualnym stanie obecnym, szczególnie pod względem narodowościowym.

Kimże więc są ci Bułgarowie?

Do niedawna, bo może nie ma nawet lat 30, tak mało byli znani, że większość nawet uczonych nie wiedziała, do jakiej rasy ich zaliczyć. Słyszałem nawet sprzeczki, że nie są Słowianami i że nie należą do szczepu aryjskiego. Pierwsi, którzy przybyli do ich siedzib, na 2 wieki przed naszą erą, są wzmiankowani przez historyków przybysze z nad Wołgi, gdzie się znajdowała Wielka Bułgarya. W wieku 5 po Chr. przybyli nad Dunaj i zaczęli się organizować w państwo. Czy się przytem zesłowianili, czy przynieśli ze sobą pierwiastek słowiański, na to nie ma dowodów. O ich nie aryjskiem pochodzeniu chcieli niektórzy wnosić z czaszek znalezionych na cmentarzach, ale na cmentarzach mogły być czaszki i do pierwszych osiedleńców bułgarskich nie należące. Są to więc bardzo słabe dowody. Ale wszak jest pewnikiem historycznym, że Ruryk nie był Słowianinem tylko Normanem, a podanie jak i baśnie ludowe nie bez pewnej części prawdy wspominają, że miał dwu braci Lecha i Czecha, którzy także musieli być Normanami. A więc Normanie przyszli i zagarnęli Rusią, a któż powie, że Rusini nie są Słowianami? Tak samo z Bułgarami. Normanowie zorganizowali kraje w Mezyi, Tracyi itd. w państwo, a Słowianie jako naród cichy, pasterski, łatwo poddawszy się zdobywcom, stał się doskonałym materyałem na państwo. Jaki język mieli Bułgarowie nie wiemy, jak nie wiemy jaki język miał Ruryk. Czy ten język zaginął czy zmięszał się ze słowiańskim, i nadał mu tę charakterystyczną, odrębną cechę, trudno o tem przesądzać, dowodów nie ma żadnych. Dziś Bułgarowie są stanowczo Słowianami. Bo jeżeli był w nich pierwiastek ich zdobywców, to kiedy Turcy zawładnęli Bułgaryą, pierwiastek ów, to jest szlachtę, wycięli do szczętu, podobnie jak na Kosowem Polu wyginęli bojarowie serbscy.

Podróżnicy, którzy zwiedzają Bułgaryę i znają ją, twierdzą, że Bułgarzy nie mają tego charakteru i cech słowiańskich. Postaram się to wytłumaczyć. Ale słówko o przeszłości.

Staszic, patryota i myśliciel, powiedział: „Upaść może i naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny". Czy ma to zastosowanie i do Bułgaryi? Zastanowiwszy się głębiej, przyszedłem do przekonania, że rozmaite są wielkości narodów. Jedne są wielkie ideą szlachetną, misyą cywilizacyjną, światłem, które niosą ludzkości w darze; i do tych śmiem zaliczyć moją ojczyznę. Inne są wielkie siłą żywotną, odporną przeciw wszystkiemu, co je usiłuje zniszczyć, ich egzystencyę podkopać. Inne są zaś wielkie siłą brutalną, inne wreszcie zbrodnią.

Do tej drugiej kategoryi zaliczam Bułgaryę. Bo przez 5 wieków niewoli naród ten potrafił rzeczywiście zachować swą siłę i narodowość, ku zdumieniu całego świata cywilizowanego. Dowód to zaiste wielkiej żywotności.

Przed czasem swego upadku, Bułgarya była wielkiem państwem bo dochodziła aż do murów Konstantynopola. Władała nad Awarami, choć czasami była im podległą, zajmowała i Rumelię. Dowód tego w tem, że liturgia rumelijska pisana była literami słowiańskiemi, a wymowa i słowa zachowały brzmienia czysto słowiańskie.

Był to tedy naród wojowniczy, państwo wielkie. Ale z ich ówczesnej cywilizacyi i kultury śladów nie ma. Jedyna rzecz znana, to są rękopisy ksiąg liturgicznych z XII. wieku, które znalazł przyjaciel mój dr. Guton i podarował bibliotece Jagiellońskiej. Jest to najdawniejszy ślad ich kultury i literatury, ale zamknięty w granicach kościoła. Może być, że w jakim zapadłym monasterze więcej się odnajdzie.

Egzystencya Bułgarów zaczyna się w V. wieku po Chr. nad Dunajem, w VI. i na początku VII. są już państwem zorganizowanem, a w r. 861 przyjmują chrześcijaństwo. Całem jakby zadaniem ich egzystencyi były walki nieustanne z Grekami. Oczy Bułgarów były ciągle zwrócone na Bizancyum, to też imperium bizantyńskie i naród grecki drżał przed nimi. Prawda, że imperium to chyliło się ku upadkowi, a Bułgarowie nie przebierali w środkach. Wiadoma jest historya tego księcia greckiego, którego wódz bułgarski wziął w czasie wojen krzyżowych w niewolę. Gdy się papież wstawił za nim, już było za późno, bo Bułgar zrobił sobie puhar z jego czaszki i pił nim zdrowie zwycięzców. To dowodzi charakteru niezmiernie wojowniczego i srogiego, którego nawet chrześcijaństwo nie zdołało ułagodzić.

Ta ciągła niezgoda z Grekami i współzawodnictwo w owładnięciu półwyspem, wyrodziły nienawiść rasową między nimi. Jedni przeciw drugim wołali ciągle Turków na pomoc, aż w r. 1841 dostała się Bułgarya pod panowanie tureckie. Od tego czasu ginie jako państwo, traci byt polityczny a Europa o niej zapomina. Podróżnicy piszą o niej jako o niesłowianach, nawet mówią, że Mezya, Tracya i Rumelia są krainami greckiemi. Dlaczego? Bo elementem cywilizacyjnym byli Grecy. A ponieważ zamieszkali większe centra i nad morzem, mieli styczność z całą Europą, tłumacze, dragomani byli Grekami, więc w interesie swojej narodowości przedstawiali kraj jako grecki. Dopiero statystyka wykazała że Bułgarowie są w stanowczej większości.

Bułgarya właściwa rozciąga się między Dunajem a Bałkanami. Połowę mieszkańców stanowili aż do ostatniej

pełną komunałów w rodzaju: „rozbicie jedności państwowej“, „rozkład państwa“, „zguba czeskiego ludu“ „nigdy się my Niemcy nie zgodzimy“ itp., a przeplataną frazesami o opiece nad stanem włościańskim i przemysłem krajowym, frazesami brzmiącymi podejrzanie w ustach plutokratów, zakończył przewódca Niemców zapowiedzią, że jego stronnictwo głosować będzie przeciw odesłaniu adresu do komisyi.

W tym samym duchu, tylko szczerzej i otwarciej przemówił dr. Bareuther w imieniu niemieckich ludowców. Również przeciw traktowaniu sprawy w komisyi oświadczyło się trzech socyalnych demokratów i jeden antysemicki pangermanin Iro.

W głosowaniu odrzucono wnioski młodoczechów a przyjęto czeskimi głosami i głosami szlachty wniosek tej ostatniej.

Wtoczono tedy sprawę prawa państwowego Czech na tory legalnej i parlamentarnej akcyi, która jest jedyną do osiągnięcia celu. Czy ten cel osiągniętym zostanie, na razie przesądzać nie ma powodu, na każdy sposób znamiennym jest fakt, iż dr. Herold porzucił taktykę pp. Kaizla i Pacaka, a wstąpił na grunt historycznego prawa państwowego.

Sejmowe.

Lwów d. 13. stycznia.

(Z komisyi gminnej: sprawy Rad powiatowych w obec komisyi gminnej. - Wniosek dra Fruchtmana o pisarzach gminnych. — Z komisyi emigracyjnej.)

Komisya gminna uchwaliła na posiedzeniu, które odbyło się w sobotę, po bardzo ożywionej rozprawie, jednomyślnie nie zalecać Sejmowi do przyjęcia wniosku Wydziału krajowego, zmierzającego do ustawowego oznaczenia minimalnego etatu urzędników Rad powiatowych i ich kwalifikacyi. Głównym powodem takiej uchwały był wzgląd na stojącą właśnie na porządku dziennym zadań sejmowych w bieżącym okresie wyborczym reformę gminy, która łatwo może pociągnąć za sobą i dalej sięgającą zmianę ustroju władz administracyjnych. -- Przeto w tym momencie uchwalenie stałego etatu dla biur Rad powiatowych, o których nie wiadomo, jaką będą miały rolę w przyszłym ustroju zarządu publicznego w naszym kraju, niewątpliwie byłoby nie na czasie.

Ale i inne, ściśle przedmiotowe argumenta przytaczano w toku dyskusyi przeciwko wnioskowi Wydziału krajowego. W rozprawie wzięli udział posłowie hr. Michałowski, hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Gustaw Romer, dr. Górski i przewodniczący komisyi poseł Jaworski — jak widzimy, sami wytrawni znawcy spraw krajowych i gruntownie także obznajmieni ze stosunkami Rad powiatowych. Otóż wszyscy zgodnie podnosili tę okoliczność, iż waga Rad powiatowych spoczywa i spoczywać powinna nie w ich kancelaryach, lecz w materyale intellektualnym, z jakiego składa się zastęp ich członków, a głównie Wydziału i jego prezydyum.

Dobór zaś ludzi do pomocy biurowej, należy pozostawić już Radom powiatowym samym. Tworzenie z urzędników Rad powiatowych osobnej hierarchii biurokratycznej, osłabiłoby znacznie i wartość Rad powiatowych, gdyż w takim razie z niepowstrzymaną siłą korpus urzędniczy wyłamywałby się z pod wpływu swoich Rad powiatowych i powoli punkt ciężkości ich działania przeniósłby się ze zmieniającego się przy każdych wyborach składu Rady, z prezesa Rady powiatowej, także zmienianego co kilka lat, do kancelaryi stale obsadzonej i szukającej punktu oparcia po za swoją Radą powiatową.

Podniesiono wreszcie i punkt kosztów. Gdy bowiem pierwiastek biurokratyczny zanadto silnie zacząłby opanowywać działanie Rad powiatowych, usuwając żywioł obywatelski, w miarę tego podnosiłyby się i koszta utrzymania takiej maszyneryi urzędniczej.

Nie w kancelaryach Rad powiatowych, ale w wadliwości całego naszego ustroju administracyjnego należy szukać właściwych przyczyn niedostatków Rad powiatowych. Są one tem, czem być mogą przy bardzo luźnie określonych granicach swojego działania, bez egzekutywy, przy nader niejasnym rozdziale agend urzędowych pomiędzy władze państwowe i autonomiczne. Urzędują one stosunkowo tanio, i zadania swoje spełniają możliwie najlepiej. Powoli ulepsza się ich urzędowanie, w miarę tego, jak społeczeństwo dostarcza coraz lepszego materyału, tj. coraz światlejszych ludzi do ich składu.

Następnie odczytał poseł Merunowicz opracowany przez siebie referat o wniosku własnym, zmierzającym ku temu, ażeby czynności Rad powiatowych więcej ku praktycznym potrzebom ludności skierować. Wnioskodawcy chodzi o to, ażeby za pośrednictwem Rad powiatowych przenieść walkę z nędzą galicyjską na szerokie masy ludności, zdecentralizować ją, na kraj cały rozprzestrzenić usiłowania, skupione dotychczas w Sejmie i w Wydziale krajowym w zakresie prac nad ekonomicznem podźwignieniem kraju.

Po krótkiej rozprawie referat przyjęto.

Wniosek posła Fruchtmana, o pisarzach gminnych uchwalono również odraczająco załatwić ze względu na będącą w toku reformę gminy.

Komisya emigracyjna wybrana na sobotniem posiedzeniu ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Pilata, zastępcą p. Pinińskiego, a sekretarzem p. Merunowicza.

Komisya emigracyjna odbyła dziś pod przewodnictwem posła dr. Pilata pierwsze posiedzenie. Przeprowadzono wstępną rozprawę więcej formalną, której wynikiem jest uchwała, poruczająca posłowi Merunowiczowi opracowanie substratu do przedmiotowej rozprawy na podstawie nagromadzonych materyałów, rzucających światło na powody, rozmiary i właściwości rozwijającego się w naszym kraju ruchu emigracyjnego. Następne posiedzenie odbędzie się jutro we środę i na niem ma p. Merunowicz w porozumieniu z dr. Pilatem wynik swych badań przedłożyć.

Kronika naukowa

(Promienie Röntgena).

Nowe odkrycie wircburskiego profesora fizyki Röntgena poruszyło cały świat uczonych i laików. Gdyby się okazało wszystko, co profesor Röntgen podaje, prawdą, byłby to najważniejszy wypadek ostatnich czasów. To też w obec powszechnego zainteresowania się sprawą, może nie od rzeczy będzie podać objaśnienie odkrycia tego uczynione przez profesora fizyologii na wszechnicy wiedeńskiej dra Exnera na posiedzeniu wiedeńskiego towarzystwa lekarskiego. Opowiadał on tak:

Profesor Röntgen dokonał swego odkrycia na tzw. aparacie Crookes'a. Jestto rurka szklana Geisslera, napełniona bardzo rozrzedzonem powietrzem Jeżeli się przez nią puści prąd elektryczny, wówczas od katody do anody przechodzą zjawiska świetlne. Promienie te katody sprawiają, że miejsca rurki, na które padną, objawiają fluorescencyą, t. j. błyszczą barwnem, zielonawem światłem.

Te miejsca rurki są tedy punktem wyjścia dla promieni nowego rodzaju. Nie są to jednak promienie zwykłego światła, ponieważ oko ich nie dostrzega. Röntgen zrobił spostrzeżenie, że, gdy położył na drodze tych nowych promieni kartkę papieru, to jednak nie zauważył aby po przez papier oko mniej wyraźnie dostrzegało fluorescencyą. Kiedy spoglądał na tęż fluorescencyą po przez kartę wistową, to natężenie fluorescencyi prawie że było niezmienne. Poprzez całą talią kart przechodziły promienie również, chociaż były już znacznie słabsze. Skonstatował on dalej, że promienie owe przenikały poprzez dwie talie kart i przez gruby tom o 1000 stronicach.

A nietylko tworzywo papierowe, ale i kruszec przebijają te promienie. Tak przechodzą one poprzez staniolowe płatki, które są dla zwykłego światła nieprzeźroczyste i to tak łatwo, jak gdyby tych płatków nie miały na swej drodze. Aluminium przewodzi te promienie stosunkowo bardzo łatwo, tak samo gumelastyka. Ołów najmniej światła przepuszcza ze wszystkich badanych dotąd przedmiotów, a zresztą zdaje się, że przeźroczystość stoi w pewnym związku z gęstością tworzywa.

Szczególnie interesującą jest okoliczność, że nowe promienie działają na fotograficzną płytkę. Na razie nie można rozstrzygnąć pytania, czy promienie wywołują bezpośrednio chemiczne zmiany na płytce, czy też, czy najprzód powstaje fluorescencya, a dopiero skutkiem niej działanie światła na płytkę Tym sposobem można dokonywać nowych zdjęć fotograficznych, a dalej można je wykonywać nawet wtedy, gdy płytka fotograficzna zamknięta jest w skrzynce drewnianej i to w jasny dzień, ponieważ najpierw drzewo nie wstrzymuje nowych prądów, a następnie ponieważ właśnie słoneczne promienie nie mogą przebić ścian skrzynki. Stąd to mógł Röntgen zdjąć podobiznę śruby zamkniętej w skrzynce drewnianej Tu prof. Exner okazał opisaną fotografię i wszystkie inne, które mu dr. Röngten nadesłał. Śruba odbija się bardzo ostro na fotografii, a ze skrzynki drewnianej widać tylko cieniste kontury. Tak samo odfotografował Röntgen igłę magnetyczną zamkniętą w pudełku. Na fotografii można rozpoznać nawet linie, dzielące tę igłę i litery oznaczające cztery strony świata S. N. O. W. Obrazy te nie są, jak się łatwo dorozumieć, zdjęte tak, jak zwykłe fotografie. Są to raczej cienie.

Dla lekarzy szczególnie, ciekawą jest fotografia ręki żyjącego człowieka — prawdopodobnie samego prof. Röntgena. Podczas fotografowania leżała ręka na płytce fotograficznej. Powstał w ten sposób obraz cienisty, nader oryginalny. Kości organizmu ludzkiego zachowują się tak, jak wszystkie gestsze ciała. Przepuszczają tylko nie wiele promieni. Miękisz ręki jest jednak dla nich przeźroczystym i w ten sposób stało się, że na obrazie wystąpiły tylko kości owej żywej ręki. Na około jednego z palców widać wyraźnie pierścionek, bo i złoto nie przepuszcza promieni. Z miękisza ręki można dojrzeć tylko niewyraźne zarysy.

Okazuje się stąd jasno, jaki mogą oddać użytek te czyste promienie lekarzowi. Może on natychmiast dostrzec, gdzie n. p. igła tkwi w ręce i skonstatować bardzo łatwo każdą deformacyę kości.

Oko ludzkie nie rozeznaje owych promieni. Szkło, mika i kwarc, przeźroczyste przy zwykłem świetle, tych nowych promieni nie przepuszczają nawet tak, jak aluminium. Prof. Röntgen ułożył obok siebie szkło, aluminium, kwarc i mikę i zbadał, że kwarc zpomiędzy tych medyów najgorzej przewodzi. Od zwykłych promieni świetlnych różnią się tedy te nowe promienie zupełnie i istotnie — przedewszystkiem tem, że nie łamią się w pryzmacie i że w ogóle nie spostrzeżono u nich zjawiska załamania. Tak samo uwagi godną jest okoliczność, iż prawie nie ulegają odbijaniu się, refleksyi. Prof. Röntgen zrobił też następujące zajmujące doświadczenie. Jeżeli się kawałek szkła stłucze na proch, proch ten nie jest przeźroczystym, gdyż każde ziarnko jego załamuje promienie świetlne. Dziwnym sposobem jednak tłuczone szkło promienie Röntgenowskie tak samo łatwo przewodzi jak rznięte.

Nasuwa się przy tem wszystkiem najpierw na my 1 pytanie: co to są za promienie? Prof. Röntgen tymczasowo wyraźnie skonstatował, że nie są to zwykłe katodowe promienie, ponieważ te ostatnie inne mają własności. Teorya zresztą całego tego nowego zjawiska jest zupełnie niejasną, toteż odkrywca nazywa je X— promieniami. Możliwą jest rzeczą, co i prof. Röntgen wypowiedział, że chodzi w tem zjawisku o podłużne fale eteru. Dotąd mianowicie znaliśmy jedynie poprzeczne fale eteru.

Znaczenie odkrycia tego dla lekarzy leży w tem, że pozyskali nowy czynnik, który zdolen jest wniknąć w ciało ludzkie. Tego cośmy dotychczas mogli wiedzieć z przebiegu procesów wewnątrz organizmu, dowiadywaliśmy się z drgnień elastycznych, nieważkich drobin, na czem polega opukiwanie i auskultacya. A teraz mamy promienie, które po prostych liniach wnikają w ciało — możemy więc cieszyć się nadzieją, że pomogą nam one do zwalczania chorób.

KRONIKA.

Lwów d. 13 stycznia.

Dzisiejszy numer zawiera 1½ arkusza druku.

Dalszy ciąg powieści **„Tak było“** umieszczony na ostatniej stronicy *Gaz. Nar.*

Zapiski osobiste. Bawi we Lwowie deputacya z powiatu mieleckiego z prezesem Rady pow. p. Stefanem Sękowskim na czele.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała kontrolora przy magazynie sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie, Józefa Stopla, kontrolorem dyrekcyi sprzedaży tytoniu i stempli przy tymże magazynie.

Komedye. Dziś odbyła się w gmachu sejmowym scena, jaka istotnie rzadko zdarzyć się może w przybytku, przeznaczonym do poważnego roztrząsania spraw publicznych. Oto dr. Karol Lewakowski wtargnął tam na czele gromady około trzydziestu zbałamuconych włościan z okolic Lwowa: z Biłki szlacheckiej, Biłki królewskiej i z Dublan, ze skargą na starostę lwowskiego p. Kołarzowskiego, że czyni im trudności w wydawaniu paszportów do Brazylii. Właśnie obradowała sejmowa komisya emigracyjna, i poseł Lewakowski dopraszał się dopuszczenia tej niby „deputacyi włościańskiej“ przed forum komisyi — ażeby wysłuchała jej żałob. Ze względu na przep sy regulaminu nie można było do tego dopuścić, ale liczni posłowie, zainteresowani przybyciem tak licznej gromady włościan, prywatnie zapuścili się z nimi w pogadankę, ażeby dowiedzieć się, co ich sprowadziło? Naturalnie każdy chciał otrzymać informacyę od włościan samych, nic zaś od ich nieproszonego adwokata. Rola dra Lewakowskiego, który nie miał do kogo „przemawiać“ stała się trochę niewygodną. Ale wycofał się z niej dowcipnie. Oto wszedł na schody, i stanąwszy na podwyższeniu, przybrawszy pozę proroka, wygłosił następującą sentencyę:

— Ja was tu zostawiam — tym panom możecie wierzyć! — i zniknął...

Zaszczyceni tak pochlebnem dla nich świadectwem ze strony dra Lewakowskiego posłowie nie wiele na to zważali. Poradzili im jednak ażeby ci, którzy ich wodzą ze skargami od starostwa do namiestnictwa, a od namiestnictwa do sejmu — (chociaż dobrze wiedzą, że to na nic się nie przyda, gdyż podania o paszporta, każde z osobna, muszą być załatwiane swoim porządkiem) wystarali się im o karty okrętowe t. z. „szyfskarty“ które są zarazem certyfikatami na przydział gruntów w Brazylii a wtedy i uzyskanie paszportu pójdzie gładko. Tak robiło Towarzystwo św. Rafała — dlatego, iż nie szło mu o hecę, ale o rzeczywistą pomoc ludowi.

Na strejk zecerów zanosi się we Lwowie. Członkowie zgromadzenia towarzyszy drukarskich na walnem zgromadzeniu uchwalili nie przyjąć zaproponowanej przez właścicieli drukarń taryfy normalnej i wymówić gremialnie dnia 18. bm. na dni 14 kondycyę, tak by w razie niezałatwienia do dnia 1. lutego sprawy cennika ugodowo, rozpocząć z dniem 3. lutego bezrobocie. Równocześnie i w Krakowie tamtejsi zecerzy grożą strejkiem w razie nieprzyjęcia ich żądań przez właścicieli drukarń.

Zgromadzenie Towarzystwa górniczego odbyło się wczoraj w sali towarzystwa politechnicznego, pod przewodnictwem p. Sylwera Miszke, star. radcy górniczego z Wieliczki. Imieniem Tow. politechnicznego postawił wniosek inspektor kol. parku p Goltental, aby odroczyć zawiązanie i ukonstytuowanie się towarzystwa górniczego, wybrać natomiast trzech delegatów, którzyby porozumieli się z towarzystwem politechnicznem, celem wspólnego przystąpienia do towarzystwa politechnicznego i opracowania projektu zmiany statutu Tow. politechnicznego, w którem towarzystwo górnicze utworzyłoby w przyszłości oddział górniczy. Po dłuższej rozprawie przyjęto wniosek p. Goltentala i do komisyi wybrano pp. Józefa Bocheńskiego, Kazimierza Gąsiorowskiego, Wacława Przetockiego, Leona Syroczyńskiego, Erwina Windakiewicza i Ernesta Nechaja. Wobec tej uchwały nie przystąpiono do porządku dziennego.

Wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu w liczbie około 30 osób na wspólną wieczerzę w restauracyi Ludwika „pod gruszką“.

„Własny dom“. We Lwowie powstaje nowe konsorcyum budowlane, które budować będzie domy mieszkalne, na przestrzeni należącej do gminy Krzywczyce. Każda parcela pod dom wynosić będzie 225 sążni kwadr.; cena kupna tej parceli obliczona jest na 500 zł.. a cena wymurowania na 4.500 zł., razem tedy na 5.000 zł. Nabywać będzie można taki dom na własność za opłatą 5 prct. po 400 zł. rocznie. Celem ubezpieczenia regularnej spłaty zastrzeżone są w kontrakcie warunki dokładnie określone, a między niemi ubezpieczenie życia na 2.500 zł. przez czas trwania spłat. Cały projekt budowy przeznaczony głównie, a nawet przeważnie dla rodzin urzędników.

Sprzeniewierzenie. Zygmunt Masłowski, egzekutor podatkowy w magistracie lwowskim, sprzeniewierzywszy na szkodę różnych kontrybuentów znaczniejsze kwoty, zbiegł ze Lwowa. Suma sprzeniewierzonych pieniędzy nie jest dotychczas znana, gdyż nie zgłosili się jeszcze wszyscy poszkodowani.

Znęcanie się nad ludźmi. W warstacie ślusarskim Feiertaga, pracuje czeladnik Stanisław Jaworski. Człowiek ten znęca się w niemiłosierny sposób nad uczniami, bijąc ich z powodu lada wykroczenia niemiłosiernie. Wczoraj w południe począł znęcać się nad jednym z chłopców, a gdy tknięty litością robotnik Michał Sośnicki wziął chłopca w obronę, rzucił się brutal na niego i młotkiem obił po głowie. Półprzytomnego opatrzyła stacya ratunkowa.

Dorożka i tramwaj. Dorożkarz nr. 33 jadąc szybko przez pl. Kapitulny wjechał na wóz kolei elektrycznej nr. 11 i lekko go dyszlem uszkodził.

Kradzież kieszonkowa. W kościele katedralnym przytrzymano notowanego złodzieja Józefa Pasotę w chwili, gdy skradł p. Maryi Hilkes z kieszeni płaszcza pugilares z kilku zł. Przytrzymany złodziej podał pugilares swemu spólnikowi, który zdołał zbiedz z kościoła.

Kradzież. Dr. Zygmuntowi Samolewiczowi przy ul. Grottgera pod l. 8. skradziono z otworem pozostawionej przez służącę kuchni, 5 srebrnych łyżek stołowych i 11 łyżeczek do kawy, wartości około 40 zł.

Żydzi antisemitami. Onegdaj donieśliśmy pod tym napisem o awanturze, jaką wierzyciele upadłej firmy bankowej Goldstern i Löwenherz wyprawili w sądzie na terminie likwidacyjnym p. Samuelowi Horowitzowi, przełożonemu tutej. gminy izraelickiej. Dziś do tej sprawy możemy dodać kilka szczegółów, Oto w chwili zachwiania się tej firmy, banki tutejsze: krajowy, kredytowy i hipoteczny utworzyły pod egidą tego ostatniego komitet ratunkowy w przekonaniu, że w drodze likwidacyi wierzyciele firmy Goldstern i Löwenhèrz więcej otrzymają, aniżeli w razie otwarcia konkursu.

Aby likwidacyę tę przeprowadzić, zebrały te instytucye 200.000 zł. do której to kwoty i p. Horowitz sporą sumą się przyczynił, i oddały te sumy na rzecz likwidacyi bezinteresownie i bezprocentowo.

Komitet rozpoczął działalność, i jak wiadomo, pewnej, bardziej potrzebującej części wierzycieli wypłacił nawet po 30% należytości. Inni sądzili atoli, że drogą konkursu więcej uzyskają i rzeczywiście otwarcie konkursu do majątku Goldsterna i Löwenherza spowodowali.

Komitet ratunkowy skutkiem tego musiał usunąć się od dalszej akcyi — a na onegdajszym likwidacyjnym terminie, gdy wierzyciele, którzy otwarcie konkursu spowodowali, przekonali się, iż wyjdą na tem znacznie gorzej, aniżeliby byli wyszli na likwidacyi, zemścili się na pełnomocniku komitetu ratunkowego p. Horowitzu. Nagroda jaką p. Horowitz w ten sposób otrzymał za swoją w tej sprawie działalność i ofiarną pomoc z pewnością nie będzie zachętą dla innych, by spieszyli na ratunek ludziom, którzy z pieniądzmi i rozum tracą i zmysł ocenienia sytuacyi.

Niemiecki konsulat we Lwowie. Rząd niemiecki postanowił kreować we Lwowie konsulat niemiecki dla Galicyi i Bukowiny. Konsulem mianowany został radca legacyjny ambasady niemieckiej w Wiedniu br. Spesshardt, który też w drugiej połowie lutego b. r. przybędzie do Lwowa.

W Łańcucie odbędzie się dnia 19. b. m. w sali Gwiazdy staraniem stowarzyszenia oświaty „Mrówka“ przedstawienie amatorskie celem uczczenia rocznicy powstania z r. 1863.

Staraniem tego samego towarzystwa odbędzie się dnia 21. bm. żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych i straconych w r. 1863.

W Schodnicy właściciel kopalni nafty p. Dorociński strzelił dnia 11. b. m. do włościanina Tomasza Proń, gdy tenże wzbronił jego furom z gnojem wjazdu na grunt, o który się procesowali i zadał mu trzy śmiertelne rany. Dorocińskiego uwięziono.

Kradzież dziecka. W miasteczku Kopeczyńcach uprowadził żebrak Kość Nahumeniuk podstępnie 9-letniego Stefana Wolana, a to w następujący sposób: Anna Żelichowska, mieszczanka w Kopeczyńcach, otrzymała od gminy tamtejszej Stefana Wolana przed 4 laty na wychowanie, gdyż wówczas Klementyna Wolan (matka Stefana), wydaliła się bez wieści z Kopeczyniec, pozostawiwszy troje dzieci.

Żelichowska utrzymywała chłopca do niedawna, gdy pewnego razu w święto czy niedzielę chłopiec zniknął. Dopiero przy pomocy zwierzchności gminnej odebrała go po kilkunastu tygodniach od żebraka Iwana Śnihura.

Iwan Snihur miał otrzymać chłopca od żebraka Kościa Nahumeniuka na czas zimy, pod warunkiem oddania go na żądanie. Od tego czasu chłopiec (Wolan) pozostawał przy Śnihurze, pomagając mu żebrać. Chłopczyna, Stefan Wolan twierdzi, że zabrał go z ulicy Nahumeniuk przy pomocy drugiegy dziada i zaniósł go do Skałatu, a ztąd do innych miejscowości w celach żebraniny, poczem odstąpił go Iwanowi Śnihur. Nahumeniuka uwięziono i sądowi tarnopolskiemu odstawiono.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła Rada powiatowa w Mielcu, roczną subwencyę w kwocie 100 zł. aż do chwili upaństwowienia tego gimnazyum.

Zwalczanie suchot. Na zebraniu lekarzy, które się odbyło z inicyatywy profesora Schröttera w Wiedniu, wybrano komitet, któremu powierzono wypracowanie projektu, obejmującego wszelkie sposoby zwalczania suchot. Wybrany osobny podkomitet ma za zadanie odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, jakie są środki zapobiegające szerzeniu się suchot, jak mają ludzie chronić się od nich i jak je leczyć?

Aresztowanie omladinistów. Z Pragi telegrafują o aresztowaniu Ignacego Holuba, redaktora *Omladiny*. Następnie na podstawie dokonanej u Holuba rewizyi domowej aresztowano jeszcze kilku innych omladinistów. Młodoczesi uznają sami winę aresztowanych, ale znajdują się w kłopocie, jakie ewentualnie zająć będą musieli stanowisko w tej sprawie.

O język słoweński. Namiestnictwo w Tryeście wydało przed kilku miesiącami rozporządzenie, by magistrat na pisma słoweńskie wniesione przez słoweńskich adwokatów, odpowiadał po słoweńsku. Rada municypalna Tryestu wniosła przeciw temu orzeczeniu rekurs, ministerstwo jednak odrzuciło takowy i odtąd magistrat tryesteński będzie musiał Słoweńcom po słoweńsku odpowiadać,

Prześladowania Unitów. Z pod zaboru rosyjskiego piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Na Podlasiu obudziła się znowu surowa czujność nad unią. Znać ją było, spotęgowaną działalność policyi już w drobiazgowem badaniu paszportów, w wywiadywaniu się o tożsamość osoby w miejscu stałego zamieszkania, w śledzeniu wszystkich przyjezdnych. Rublowe kary ustanowione ukazem z roku 1886 za spóźniony chrzest dziecka już nie wystarczają. Związani ślubem krakowskim w razie oporu i buntowniczej postawy idą do więzienia. Policya wspólnie z popami porywa rodzicom dzieci, chrzci w cerkwiach i oddaje pod opiekę osobników wypróbowanych w prawosławiu. Niedawno pod Sokołowem spadła ta okrutna legalność rosyjska na małżeństwo związane ślubem krakowskim. Rozdzielono małżonków, wysyłając męża daleko z „buntującej“ się jeszcze dzielnicy Podlasia. Dziecko pozostawiono przy matce, dzięki temu, że je podała za nieprawe — jakaż razdzierająca tragedya! — a sama była katoliczka. I to wszystko dzieje się podczas panującej ugody rządu rosyjskiego z Rzymem! Ramię rosyjskie sięga nawet po tych Unitów, którzy dawno już ulegli pod obuchem losu i tylko niektóremi tradycyami przypominają dawne swe obcowanie w Unii. Donoszą nam z Łucka, że na Wołyniu we wsi Wiązowce w roku 1894 policya, spełniając rozkaz episkopa, rzuciła się na obraz wysoce czczony we wsi, pochodzący jeszcze z czasów Unii, a należący do jednego z miejscowych włościan i w chacie jego przechowywany. Za pierwszym razem lud stawił opór, za drugim, w samym początku bieżącego roku, stanowy prystaw podstępnie w nocy wykradł świętość i wywiózł do Jampola. Ale zaledwie dojechał na miejsce, a już cała wieś obległa jego mieszkanie urzędowe, wcisnęła się do środka, zabrała obraz, pobiła i skrępowała dwóch strażników policyjnych i powiozła ich razem z obrazem do Wiązowiec. W Żytomierzu zatrzęsła się gubernia, gubernator Suchodolski wezwał wojsko i policyą do pomocy, odebrał obraz i odstawił do episkopa. Isprawnik krzemieniecki, Sokołow, przygotował był już wozy z rózgami, ale lud dobrowolnie ustąpił wobec przemocy. Dwudziestu siedmiu oskarżonych poszło pod sąd. Na głównych sprawców prokurator domagał się kary 12—20 lat ciężkich robót. Na sprawie przed wydziałem izby sądowej kijowskiej w Łucku w końcu października świetna obrona dokazała tego, że sąd skazał 4 oskarzonych na krótkoterminowe więzienie (do 4 miesięcy), sześciu na areszt do 3 tygodni, a piętnastu zupełnie uwolnił; dwóch zmarło przed sprawą. Wdzięczność ludu nie miała granic. Zaraz po ogłoszeniu wyroku (drugiego dnia rozpraw) w sali sądowej wyrwani z rąk sprawiedliwości rosyjskiej rzucili się do nóg swych prawdziwych dobroczyńców i chcieli koniecznie za obronę zapłacić, ale od biedaków, broniących swych świętości, pieniędzy się nie bierze.

Nowy proceder. W Warszawie pewien pomysłowy jegomość obchodzi domy zamożniejsze, proponując dostarczenie na wieczorki z tańcami.. tancerzy! Bardzo tanio! — dodaje, zachwalając swój towar.

Na dworze serbskim. W kółku, do którego należał śp. arcyks. Rudolf i obecny cesarz niemiecki, utrzymywano, iż kto chce zjeść dobry obiad i wypić szklankę dobrego wina, ten powinien poprosić o zaproszenie do królewskiego konaku w Belgradzie. Szczycił się taką opinią o swojej kuchni i piwnicy ekskról Milan, ale dzisiejszy król nie czyni wiele, aby tę świetną tradycyę domu podtrzymać. Zapewne znajdzie się tam w kącie zapomniana butelczyna jeszcze z czasów nieboszczyka Miłosza, ale już jej nie wydobywa się dla ladajakiej okazyi. Młody król Aleksander stara się tylko o utrzymanie sławy gościnności serbskiej, co się zaś tyczy kuchni i piwnicy, to im jeszcze nie zaczął poświęcać zbytniej uwagi. Zato tem pilniej uczęszcza na zabawy taneczne i ochotą do walca mógłby zaimponować najmłodszemu ze swoich poruczników. Na balach wybiera sobie król bez wielkich ceremonij sam tancerki, z którymi chce tańczyć i nie waha się nawet z jedną i tą samą po dwa i trzy razy na wieczór zrobić obowiązkową „turę“. Szczególnie ochoczo bawi się król na poufniejszych zebraniach, na które otrzymuje zaproszenie najwyżej 40 osób.

Towarzystwo takie bawi się wybornie przy herbacie i zimnych mięsiwach, a doskonały przykład dają gospodarstwo tj. król i matka jego. Później siada ktoś z obecnych do fortepianu, raczy słuchaczów najprzód paru utworami klasycznymi, a powoli przechodzi do repertoaru karnawałowego z czego się wykluwa mały balik. Zgrabna i zdaje się wiecznie młoda królowa, rozpoczyna tańce, a najulubieńszym jest walc i *pas de quatre.*

Dla myśliwych. Na polowaniach zbyt często zdarzają się wypadki postrzelenia zająca, który po krótszym lub dłuższym czasie staje się wówczas zdobyczą lisa lub wałęsających się psów wiejskich. Przyczyną takich strzałów bywa najczęściej broń, rozrzucająca nabój śrótu w wielkim promieniu. Broń dobra jest kosztowna, nie każdy więc myśliwy może zdobyć się na nią. Z tego powodu podajemy wypróbowany sposób robienia ładunków dla broni odtylcowej: Nabój śrótu grubego wagi kuli odpowiedniego kalibru układać warstwami, a przekładać przybitkami, np. nr. pięć 0 dla 14 kalibru wypadnie 32 ziarn. W gilzie metalowej układa się śrót dobrze po 8 ziarn w 4 warstwach. Śrót drobniejszy należy układać w większej ilości warstw, z których każda będzie zawierała ziarn więcej. Tak przygotowany ładunek bije gęsto nawet z lichej broni. Celny strzał takim nabojem kładzie zwierzynę na miejscu; jeżeli strzał był chybiony, zwierzyna uchodzi cało.

Sprawa Lebaudy'ego w Paryżu zaczyna przybierać rozmiary niemal tak wielkie, jak niedawno temu sprawa panamska. Teraz dopiero wychodzi na jaw, jak szantaż kwitnie w rzeczypospolitej francuskiej. Lebaudy, chociaż milioner, naprawdę był pożałowania godnym w ręku przemyślnych oszustów. Gdy chciał się przenieść do innego pułku, co dozwolonem jest każdemu, znalazł protektora w osobie redaktora dziennika wojskowego *Echo de l'armée*, niejakiego de Civry. Widocznie nie musiał mu dość zapłacić, skoro tenże zwraca się później przeciwko niemu i w piorunujących artykułach zarzuca dowódcy pułku i innym władzom wojskowym, że zanadto protegują Maksa Lebaudy'ego. Drugi zaś szantażysta, de Costé (w rzeczywistości nazywający się Wertheimer, żyd), trudniący się różnemi brudnemi interesami, był pośrednikiem między Lebaudy'em a wybitnemi osobistościami. Nieszczęśliwy żołnierz opłacał się na wszystkie strony, aby tylko mieć spokój, lecz puszczyki i nietoperze nie mogły mu przebaczyć fortuny i chciały go z niej obedrzeć. Lalou, redaktor dziennika *La France*, skompromitowany w sprawie listy 104, także nie mógł mu darować milionów i rzucał się na biednego Lebaudy'ego przy każdej sposobności. Dostał 30.000 franków i milczał czas jakiś. Potem znowu zaczął go atakować, ale tym razem bezskutecznie, bo Lebaudy, złożony ciężką niemocą, nie chciał już wiedzieć o niczem. Uczciwe dzienniki poruszyły to gniazdo os, a prokurator rzeczypospolitej polecił wytoczyć śledztwo.

Najpierw aresztowany został de Costé, *recte* Wertheimer, a następnie aresztowano Ulrycha de Civry. Ten ostatni twierdzi, że jest niewinny i że padł tylko ofiarą oszczer-

---

wojny Turcy. Lud bułgarski, górale około Sofii, byli prostakami; jądrem cywilizacyi była Rumelia Wschodnia z Filipopolem i z licznemi miasteczkami i wsiami, ale wsiami, liczącemi po 6—8 tysięcy ludności.

Dzisiejsi ministrowie i wysocy urzędnicy pochodzą z Rumelii Wschodniej. Inteligencya jej bowiem bardzo szybko się rozwinęła, rozwój cywilizacyjny szedł 10 razy prędzej aniżeli w Bułgaryi. Gdym się w Rumelii Wschodniej zbliżył do jakiego miasteczka lub wsi, pierwszym budynkiem, jaki spostrzegłem, była szkoła. Większość miasteczek i wsi posiada je, a przytem doskonałe drogi, czego za czasów tureckich nie było.

Kiedym zaś wjechał do księstwa bułgarskiego, najznaczniejszym wszędzie budynkiem były koszary. A skąd to pochodzi? Organizacyę Bułgaryi nadawała Rosya. Była ona i w Rumelii, ale tam była komisya międzynarodowa, i cudzoziemcy urządzali księstwo; dość wspomnieć, że prawo, tj. stosunek prawny, stworzył Polak, Felicyan Przewłocki, były uczeń fakultetu paryskiego, który był jeneralnym prokuratorem w Rumelii. — Wpływ ten cudzoziemców sprawił, że Rumelia rozwijała się bardzo szybko.

Ale nieco rzecz uprzedziłem. Trzeba mi mówić o niewoli tureckiej i o tem, jak mogli się Bułgarowie ostać po tej 5 wiekowej niewoli.

Jak się słyszy, co Bułgar, Serb, Grek czy Syryjczyk mówi o rządach tureckich, to włosy na głowie stają. Ja mieszkałem lat 10 w tym kraju i rządy tureckie widziałem, a ani jeden włos mi na głowie nie stanął. Dziś już to wszystko zmniejszone, system rządowy się zmienił, wprowadzono wiele zbawiennych rozporządzeń. Słyszałem od bardzo starych ludzi, że dawniej nikomu się nie śniło, aby kto kogo w górach napadł a my czytali o nieporządkach i rozbojach. Bułgarowie i Turcy żyli w wielkiej zgodzie i harmonii. Na czemże zależał ten ucisk niewoli? Niewola Bułgarów była podwójna. Najprzód niewola polityczna, brak inicyatywy rządowej dla ludu rządzonego a druga, stokroć cięższa: niewola moralna — wpływ Greków.

Grecy byli kościołem uprzywilejowanym a jako prawosławni mieli specyalne prawa od sułtana. Były wprawdzie już po soborze florenckim usiłowania złączenia się z Rzymem, ale rozbijały się one o Turków, którzy bali się stosunków z Zachodem. Dość, że Turcy dokończyli szyzmy wschodniej a chcąc panować nad kościołem, dbali o to, aby ten kościół był odosobniony od Zachodu. Nadali mu więc tak wielkie przywileje, że Grecy umieli się podać jako naczelnicy wszystkich chrześcijan w Turcyi. Ormianie mogli mieć swoją autonomię, ale Słowianie zaczęli tracić język liturgiczny, czynnik bardzo ważny w spójni narodowej.

A przecież po 5 wiekowej niewoli, gdy zdaje się, nie powinna była i noga chrześcijańska pozostać, Bułgarowie żyją i rozmnażają się. Mało znam rodzin, gdzieby było mniej jak 6 dzieci a 12 niejest wcale rzadkością, podczas gdy u Turków, jeżeli jest dwoje, to już dużo.

stwa Wertheimera. Prokuratorya jednak w kilku artykułach zamieszczonych w *Echo de l'armée* dopatrzyła się zbrodni wymuszenia. Aresztowany de Civry liczy lat 45 i jest tą samo osobistością, która w imieniu swej rodziny wytoczyła proces miastu Genewie o spadek po księciu Brunświckim. Spadek ten ma wynosić 313 milionów, a rodzina Civrych rości sobie pretensye do jakiejś jego części na tej podstawie, że zmarły przed kilku latami ks. Brunświcki miał hrabinę Civry uznać jako swoją córkę, a Ulrych de Civry jest synem tej naturalnej córki ks. Brunświckiego. Proces ten jednak dotąd się nie skończył.

Aresztowano następnie kilkanaście osób, a między nimi redaktora *Figaro* i *Vie Parisienne*, który używał pseudonimu Saint-Cere, a właściwie nazywa się Rosenthal i jest także żydem. Redaktor ten był osobą wielce wpływową, miał stosunki z rządem i ambasadami i cieszył się wielką sympatyą. W listach Lebaudy'ego, znaleziono jednak list Saint-Cere'a, który jest dostatecznym dowodem, że redaktor *Figara* przez groźby wyłudził od Lebaudy'ego 25.000 fr. a gdy ten następnie nie chciał uzupełnić tej sumy do 40.000 fr., Saint-Cere pomścił się na nim, zamieszczając pod pseudonimami „Keck" i „Klack" paszkwile o życiu Lebaudy'ego w *Vie Parisienne*. W chwili rewizyi był sam w domu, gdyż jego żona bawiła u chorej córki (z pierwszego małżeństwa z Pawłem Lindauem). Rewizya trwała blisko dwie godziny, poczem Saint-Cere wezwany został do sędzi go śledczego a następnie do nadprokuratora Athaline.

Gdy opuścił pokój tego ostatniego, został natychmiast przez komisarza policyi i dwóch ajentów aresztowany. Krążą uzasadnione pogłoski, że wykryto w czasie rewizyi poszlaki stwierdzające, że Saint-Cere utrzymywał karygodne stosunki z jedną z obcych ambasad. Saint-Cere *recte* Rosenthal był od sześciu lat jednym z głównych redaktorów *Figara*, w którem zamieszczał artykuły polityczne. W końcu aresztowano jeszcze dziennikarza Labryenne, który na podstawie artykułów, pomieszczonych przez jego kochankę, słynną panią Severine w jej pisemku, wymusił na zmarłym Lebaudy'm znaczne sumy pieniężne.

Wynalazek. Rodak nasz p. Bogusław Szczawiński, mieszkający w Elberfeldzie, w Niemczech, wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasy pieniędzy; sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odtąd absolutnie niemożliwem. Aparat ten oddał p. Szczawiński w Niemczech i w różnych krajach europejskich, jako i w Stanach Zjednoczonych do patentu.

Odkopane miasto bizatyńskie. Na południu Sewastopola odkryto pod grubym pokładem ziemi i gruzowisk duże miasto bizantyńskie, które w starożytności nazywało się Cherson, od którego też zapożyczyło to samo nazwisko znane miasto rosyjskie nad Dnieprem. W odkrytych świeżo wykopaliskach rozpoznać można rozmaite dzielnice zagrzebanego miasta, ulice i budynki okazałe, a ruiny przeszło 30 świątyń same już dowodzą, jak wielkie znaczenie miał ten Cherson w odległych wiekach. W rumowisku znachodzą też codzień przepiękne rzeczy bizantyńskie, starogreckie i grecko-scytyjskie, a napis na jakimś głazie przydrożnym potwierdza twierdzenie starych historyków, iż ten Cherson był kolonią pontyjskiej Heraklei. Kierownik wykopalisk, inż. Kościuszko (?) urządził zaraz na miejscu muzeum prowizoryczne, z którego co miesiąca wysyła najcenniejsze przedmioty do ermitażu w Petersburgu, lub muzeum historycznego w Moskwie.

OFIARY.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyła w administracyi naszego pisma: WP. Rozalia Agopsowiczowa 3 zł. na weteranów z r. 1831.

Z karnawału.

(m) Świetnie rozpoczął się tegoroczny karnawał. Pierwsi poszli w bój karnawałowy, żołnierze z r. 1863/4, chcąc w ten sposób przyjść z pomocą swym potrzebującym kolegom. A przyznać trzeba, iż pomimo, że dotychczas aranżerowie balu wczorajszego wal czyli na polach gdzie się krew lała i gorąco robiło się od kul nieprzyjacielskich, przecież i na polu walki karnawałowej okazali się również dzielnymi żołnierzami. Bal wczorajszy urządzony w salach Kasyna miejskiego udał się wybornie a nie było to rzeczą tak łatwą urządzić pierwszą w karnawale zabawę; wiadomo bowiem, że pierwszy bal zwykle się nie udaje.

Pisząc o świetnem powodzeniu balu, mamy na myśli przedewszystkiem rezultat finansowy, biletów bowiem rozprzedano olbrzymią ilość i dochód jest wcale znaczny.

Protektorat nad balem objęła zawsze chętna, zawsze uczynna dla celów dobroczynnych marszałkowa hr. Stanisławowa Badeniowa, która jeżeli zajmie się jakąś sprawą, to z pewnością rezultat jej musi być nadspodziewany. Tak też stało się i wczoraj.

Hr. Badeniowa, jako protektorka, zrobiła wszystko, co tylko można było zrobić, aby balowi zapewnić powodzenie. Nim jednak damy sprawozdanie z samej zabawy, warto choć krótko opisać plac boju.

Świetną dekoracyą odznaczała się mała sala kasyna. Wyborny nasz dekorator z p. Tkacz (junior) przemienił ją w prześliczny namiot polski z czasów Sobieskiego. Ściany sali wyłożono drogiemi makatami i dywanami perskiemi, na których umieszczono broń powstańców, — kosy i lance ułańskie — co robiło imponujące wrażenie. Wspaniale też wyglądał umieszczony na tylnej ścianie namiotu orzeł polski wśród emblematów wojskowych. Przed namiotem ustawiono broń w kozły.

W wielkiej sali, obecnie zupełnie odnowionej, ustawiono wśród zieleni biust naszego wielkiego Naczelnika. Z dekoracyą sali mają nieco wspólnego także porządki tańców. I te były zupełnie oryginalne a dla pięknych tancerek na długo pozostaną miłą pamiątką. Wszak to nasi najlepsi artyści malarze pomieścili na kartonach prześliczne akwarelki, to też każdy karnecik był istnem cackiem. Akcesorya więc balu nie pozostawiały nic zgoła do życzenia.

Bal rozpoczął się o godz. ½10 polonezem, który prowadził prezes p. Dembowski z marszałkową hr. Stanisławową Badeniową, w drugiej zaś parze szedł poseł Męciński z p. Marchwicką. Po polonezie nastąpił walc, a do pierwszego kadryla, wybornie aranżowanego przez p. Hołyńskiego, stanęło 56 par. Wobec tego, że ścisku wcale nie było, tańczono swobodnie i ochoczo. Dodać należy także, że panowie stawili się w silnie przeważającej liczbie a kilku członków komitetu wystąpiło w strojach narodowych.

Toalety pań odznaczały się nadzwyczajnym gustem a z kolorów przeważał biały.

Do tańca przygrywała doskonale muzyka 80 pp. pod kierownictwem p. Friedricha a zabawa przeciągnęła się aż niemal do rana.

Na balu była także księżna namiestnikowa Sanguszkowa. W końcu zaznaczyć musimy, że procz marszałkowej hr. Badeniowej, niemało przyczyniła się do finansowego powodzenia zabawy p. Marchwicka, która stanęła na czele komitetu pań.

Wieczór z tańcami, mający się odbyć dnia 15 stycznia br. na dochód tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy zapowiada się, o ile można wnioskować z dotychczasowego zainteresowania się nim ze strony publiczności, świetnie. Przyczynia się do tego nietylko ta okoliczność, że jest to jedyny wieczór z tańcami, w tym karnawale urządzony przez naszą młodzież uniwersytecką i cel szlachetny wieczorku, ale też i to, że daje on sposobność zabawienia się naszej młodszej generacyi, dla której wieczorki takie są pierwszym występem na szerszą arenę życia towarzyskiego.

Sztuki piękne.

* **Teatr stanisławowski.** Ze Stanisławowa piszą nam: Teatr miejski im. Al. hr. Fredry, który musiał zwalczać tyle przeciwności, które powstały po wyjeździe trupy operetkowej Myszkowskiego, odzyskał napowrót sympatyę publiczności. Dyrekcya teatru chcąc utrzymać się i dać możliwą egzystencyę artystom, a zadowolić przytem publiczność, zaprowadziła prócz dramatu i komedyi także wodewil i pozyskała zdolne siły. Przynajmniej raz w tygodniu muza śpiewna rozpościera swe skrzydła nad naszym teatrem, bawiąc szczerze publiczność. Primadonną wodewilu jest pani Wiśniewska, bardzo zdolna i wiele obiecująca siła. W ostatnich czasach przedstawiono: „Nitouche", „Gorącą krew", „Joasia płacze, Jaś się śmieje", „Biedną dziewczynę", a wczoraj doskonałą operę narodową „Bojomir i Wanda" w 2 aktach, libretto Józefa Krasińskiego, muzyką Karola Kurpińskiego. W roli Wandy wystąpiła po raz pierwszy pani Jaworska, b. artystka opery warszawskiej. Głos pani Jaworskiej pomimo kilkuletniej przerwy nie stracił nic na dźwięku i sile, owszem wywarł bardzo przyjemne wrażenie. Pani Jaworska posiada głos pełny, śpiewa swobodnie, bez forsy, wykazując dobrą szkołę. Obok niej bardzo dobrze się wywiązali ze swych partyj pani Wiśniewska, Stróżewski, a Nynkowski w roli starego górala byłby też bardzo dobrym, gdyby pozbył się szarży, która tylko manieruje każdego młodego aktora. Dopełnieniem wczorajszego przedstawienia była odegrana dobra komedyjka w jednym akcie wierszem napisana przez Nelina Gordziewicza pt.: „Wet za wet", która dzięki wybornej grze panny Szymańskiej, Borysławskiej, panów Antoniewskiego i Rożańskiego bardzo się podobała.

* **Dziady Mickiewicza** przełożył na język czeski znany poeta Jarosław Werchlicki. Przekładu tego obejmującego wszystkie części arcydzieła wraz z poematami końcowymi dokonał znany ten znawca i miłośnik literatury polskiej, doskonały tłumacz mistrzów literatury powszechnej na swój język ojczysty, z całym pietyzmem, a wydała go nakładem swoim i staraniem czeska akademia umiejętności, jako ostatni tom swoich literackich wydawnictw za r. 1895 pod tytułem „Tryzna".

Z dnia.

A stało się onego czasu w ziemi judejskiej, iż niejaki mąż starszy w narodzie dostał 20 pak z żywnością, które na mułach i wielbłądach przywiedli sługi jego przed mury miasta. Gdy celnicy żądali od onych żywności opłaty dla króla, przypadł on znaczny mąż, a obróciwszy srogie oblicze do celniejszego z celników, rzekł wielkim głosem: Cóżeś uczynił, czyż nie wiesz, żem jest starszy w narodzie i znaczny — puść paki moje z soczewicą bez opłaty, bo uderzy cię pan zimnicą, upaleniem, suszą i rdzą, a ja będę cię doganiać aż wyginiesz z twem pokoleniem. Nie ustraszył się tej mowy królewski celnik, lecz trwał przy swojem, mówiąc: otwórz paki i daj zapłatę królowi.

Zapalił się na te słowa on mąż wielką popędliwością: Aża ucho twoje nie słyszało, zawołał, iż rzekłem jako tam jest soczewica — odstąpcie a nie ruszcie.

Celnicy królewscy jednak uczynili swoje przykazanie a roztworzywszy paki i toboły znaleźli przecudny owoc z słodkiego drzewa i w dziesięćkrócnasób wymierzyli opłatę.

Sromając się, zabrał on mąż sługi swe, ostawił paki a poszedł przed oblicze króla mówiąc:

Wspomnij panie na to, co mi się przydało, wejrzyj a obacz pohańbienie moje!

Wysłuchał król mowy a siedząc na tronie wyrzekł:

Powiedziane jest jeżeli pilnie będziesz słuchać głosu pana twego, strzegąc wszystkie przykazania jego, to wywyższy cię pan nad insze a błogosławiony będziesz wchodząc i wychodząc, błogosławiony w mieście i błogosławiony w polu. Idź a uczyń zapłatę i niech nieprawość wyjdzie z serca twego!

Księga Lwa. 11, 18, 95. *R. T.*

Ostatnie wiadomości.

Ustawa Sejmu galicyjskiego z d. 8. lutego z. r. o subwencyi kraju na budowę kolei lokalnych otrzymała sankcyę.

Wybory gminne rozpoczną się we Wiedniu 17. lutego.

Z Petersburga donoszą, że Rosya nie skłania się do propozycyi Niemiec względem zwołania konferencyi międzynarodowej w sprawie Transvaalu. Na razie wiadomość ta nie zasługuje na wiarę; na tę propozycyę Anglia nie przystanie, a bez jej zezwolenia poprzedniego nikt konferencyi takiej nawet proponować nie może.

Z Londynu donoszą: Królewska komisya dla zbadania sprawy Jamesona została już ustanowioną. Komisya urzędować będzie w Angli, ale wyszle specyalnych delegatów na miejsce celem zbadania tamże sprawy. W razie jeżeli wina Jamesona udowodnioną zostanie, grozi mu kara dwuletniego ciężkiego więzienia i znaczna grzywna.

Prezydent Transvaalu Krüger wydał manifest, w którym oświadcza, że nie dopuści zajęcia republiki, której przeznaczeniem jest stać się przybytkiem dla wszystkich narodów.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 13 stycznia.

Dziś o godzinie 9 rano rozpoczęła się konferencya biskupów austryackich pod przewodnictwem kardynała Schönborna. W konferencyi biorą udział: ks. arcybiskup wiedeński, kardynał Gruscha, biskupi Kopp z Wrocławia, Schuster z Grazu, Misia z Lublany, Napotnik z Marburga, Doppelbauer z Linzu, Bauer z Berna, oraz książe biskup Puzyna.

Wiedeń d. 13. stycznia.

Cesarz ma wyjechać d. 14. lutego do Cap St. Martin (pod Monaco), gdzie bawi cesarzowa · cesarz ma tam spędzić około trzy tygodni. Po odjeździe cesarza uda się cesarzowa do Korfu na kilka tygodni.

Paryż d. 13. stycznia.

Śledztwo wykazuje, że współredaktor *Figara* żyd Rosenthal, który się przezwał Saint Cére, był także wraz z żoną swoją szpiegiem niemieckim, i że należał także do współwinnych Dreyfussa (skazanego na dożywotnią deportacyę).

Wplątanych w sprawę Lebaudyego jest także kilku oficerów, którzy bywali w domu Rosenthala, a także jeden współpracownik *Tempsa* i jeden *Journalu*, tudzież były sekretarz byłego ministra Baihant, osławionego panamisty (patrz kronikę).

Sofia d. 13. stycznia.

Wedle zawiadomienia półurzędowego ks. Ferdynand ma dzisiaj wyjechać za granicę — do kogo i którędy, jeszcze niewiadomo.

Rzym d. 13 stycznia.

Abisyńczycy atakowali Maalle także d. 8., 9. i 10. bm. z ogromną siłą, ale naprożno. Spodziewano się, że Baratieri, stojący pod Adigratem w 14.000 wojska naprzód się wysunie, ale wedle ostatnich doniesień jest to niemożliwe. Z Medyolanu, Turynu i innych miast wyprawiono do Neapolu znaczne siły, które odpłyną do Massawy. Niektóre dzienniki zapewniają, że Menelik ma do 200.000 bitnego wojska i że Makalle za tydzień lub dwa zdusi.

Dział ekonomiczny.

— **Rozstrzygnięcie w sprawie wierzytelności hipotecznych.** Najwyższy trybunał wydał w sprawie tabeli likwidacyjnej wierzytelności hipotecznych rozstrzygnienie, które skłoniło wszystkie kasy oszczędności w Dolnej Austryi do podjęcia wspólnej akcyi. **Wypadek**, który był powodem wzmiankowanego orzeczenia, był następujący: Na hipotece pewnego gruntu zaintabulowane były trzy wierzytelności. Na pierwszem miejscu wierzytelność *A* w wysokości 3.000 zł., na drugiem miejscu wierzytelność *B* w wysokości 4.000 zł., na trzeciem miejscu wierzytelność *C* w wysokości 5.000 zł. Pomiędzy wierzytelnościami *A* i *C* na nastąpiła cesya pierwszeństwa, mocą której *A* odstąpiła pierwsze miejsce *C* na wypadek licytacyi. Cesya ta nie mogła jednak naruszyć praw wierzytelności w pośrodku między niemi na hipotece zaintabulowanych. W jakiej jednak sytuacyi znajdują się *A* i *C* po zawarciu tego układu cesyjnego? Po licytacyi została najpierw zaspokojona pretensya *C*, ale tylko do wysokości 3.000 zł. potem *B* 4.000 zł., następnie znowu *C* reszta 2.000 zł. i wreszcie *A* 3.000 zł. Praktyka pojmowała tę cesyę w ten sposób, że *C* ze swoją pretensyą 5.000 zł. ma w ogóle iść nie przed *A*, a więc nie tylko z 3.000 zł. wchodzi na pierwsze miejsce, ale i pozostałe jego 2.000 zł. przychodzą na trzecie miejsce przed pretensyą *A*.

Tymczasem najwyższy trybunał rozstrzygnął, że tak reszta wierzytelności *C* jak i wierzytelność *A* na trzeciem miejscu równo mają być traktowane. Różnica między zapatrywaniami pierwszego sądu a najwyższego trybunału może mieć praktyczne znaczenie wówczas, jeżeli na zaspokojenie wierzytelności na trzeciem miejscu zostających nie pozostanie z licytacyi taka suma, któraby obie te wierzytelności zupełnie pokryła.

W takim wypadku wedle dotychczasowej praktyki najpierw zaspokojoną by została reszta pretensyi *C*, wedle zaś nowego rozstrzygnienia najwyższego trybunału, na obie pretensye równa suma by przypadła.

Sprzeczność ta ma przedewszystkiem wielkie znaczenie dla kas oszczędności, które często trzecie lub czwarte miejsce na hipotece zmieniają drogą cesyi pierwszeństwa na miejsce pierwsze. Dlatego kasy oszczędności w Dolnej Austryi wysłały zbiorową petycyę do ministra sprawiedliwości, aby wydał w tej sprawie swoją opinię.

— **Losy tryesteńskie**. Główna wygrana padła na nr. 13.493, druga na nr. 5257, trrecia na ur. 15.039.

— **Losy insbruckie.** Główna wygrana padła na nr. 10.114, druga na nr. 41.052.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenvein" ogłasza niewypłacalność Laury Wolf we Lwowie.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** d. 13 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: **kredyty 354·50, węg. zakład kredytowy 387·—, anglobanki 161·50, lenderbanki 233·—, koleje państwowe 348·50, elbethal 272·—. akcye tytoniowe 185.—, alpiny 79·30, losy tureckie 53·50, unionbanki 286·—, ruble 129·—.**

Wieden d. 13. stycznia.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	4. stycznia	11. stycznia
Renta papierowa	100·05	100·20
Austryacka renta koronowa	99·85	100·10
Renta srebrna	100·40	10[illegible]·55
Renta złota	121·45	122·20
4 prc. węg renta złota	121·60	121·90
Węg. renta koronowa	98·95	98 90
Anglobanki	165·—	163·—
Węg. Banku kred.	398·—	390·—
Zakładu kredyt.	360·50	356 25
Banku związk.	142·—	140·20
Austr. węg. Banku	1006·—	100[illegible]·—
Unionbanku	294·—	289·—
Austr. zakładu kred. ziemsk.	451·—	458·—
Länderbanki	237·75	235·—
Alpiny	81·50	80 20
Nordbany	3370·—	3360·—
Austr. kolei północno-zachod.	276 50	272·—
Kolei doliny Łaby	278·—	273·50
Kolei państw.	359·50	352·50
Kolei połud.	99·—	99·25
Marki papierowe	59·27½	59·40

Sprawozdania targowe.

Wiedeń d. 13. stycznia,

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach:

Żyto: w małym obrocie słowackie 6·22—6·35, austryackie 6·75. W Peszcie 6·80—6·90.

Jęczmień prawie że nie miał odbytu, w ciągu tygodnia jednak dostarczyli słowaccy i morawscy producenci wcale znacznych ilości prowincyonalnym browarom po cenach o silnej tendencyi.

Owies trzymał się w cenie, płacono go od 6·35—7.00 zł., wedle jakości i czystości ziarna.

Kukurudza: obrót spokojny — stara 5·90—6·00, nowa 4·50—4·65, Cinquantui 5·75—6·00.

Mąka: Obrót w niej w ciągu tygodnia ożywił się nieco, ceny zaś były przez cały tydzień trwałe, a nawet ku końcowi zaczęły się podnosić.

W handlu terminowym mały był przez cały tydzień obrót, różnice w cenie nieznaczne, a tendencya niestała. Sprzedawano: pszenica na wiosnę 7·27—7·28, na maj-czerwiec 7·33—7.34. na jesień 7·42, żyto na wiosnę 6·58—6·60, na jesień 6·41 do 6·42, owies na wiosnę 6·42, kukurudza na maj—czerwiec 4·74—4·75, rzepak na sierpień-wrzesień 11·12—11·15.

Wiedeń dnia 13. stycznia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	7·25	—	7·32
" " jesień	7·43	—	7·47
żyto na wiosnę	6 58	—	6·62
owies na wiosnę	6 42	—	6·43
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·74	—	4·76
rzepak na styczeń-luty	9·90	—	9·95
rzepak na sierpien-wrześ.	11·05	—	11·15

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 13. stycznia.

Hotel Żorża. A. Cielecka z Hadynkowic, J. Śliwiński z Warszawy, J. Scazighino z Przewoźca, W. Pieniążek z Lipinek, St. Mars z Limanowy, J. Szumpeter z Buska, L. Kriser z Wygody, E. Scott z Ropionki, J. hr. Mycielski z Krakowa.

Hotel Europejski. Hr. K. Russocki z Złoczowa, K. Suchodolski z Równa, M. Wiśniewska z Drohobycza, A. Zarzycki z Królestwa, W. Makowiecki z Brodów, I. Skrzyszowski z Żydaczowa, J. Glikson z Krakowa, M. Winkler z Wiedna, M. Goldenring z Wrocławia.

Stan powietrza. Obie ubiegłe doby były pochmurne, powietrze wilgotne i mgliste, opadu nie było.

Barometr opada.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę d. 14 stycznia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości 4 m/sek.

Srednia temperatura doby około — 5·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 %.

Opad. Chwilowy śnieg.

Dziś dnia 14 stycznia: Feliksa z Noli. — Sylwester.

9

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy)

II.

Minął rok cały.

Błyskawiczny pociąg pędził jak wicher wśród nocy, spiesząc z Paryża do Konstantynopola, zabierając po większych stacyach mających interesa lub chciwych wrażeń pasażerów. Znajdował się między Moguncyą a Wiedniem i pomykał jak szalony.

W tym pociągu w przedziałach *sleeping-car* znajdowali się Odrowąż, Olga i pani Duclos. Jechali z Florencyi, a spieszyli do Polski, w której hrabia nie był od lat dwudziestu i której Olga nie znała.

Hrabianka bowiem po całym roku namysłu, w ciągu którego poznała może stu innych mężczyzn, usilujących pozyskać jej rękę, weszła była raz do gabinetu ojca i oznajmiła mu, że życzyłaby sobie widzieć Polskę. Oznajmiła mu dalej, że typ polski jej się najwięcej podoba, że wśród roju mężczyzn, jakich spotykała, rodacy jeszcze najsilniejsze wywierali wrażenie na jej wybrednej wyobraźni. Nie taiła ojcu, że pragnęła już wyjść za mąż i zwierzyła mu się z obawy, że nigdy chyba już nie spotka tego, któryby jej potrafił dać w małżeństwie to, czego żądała.

Czego od małżeństwa żądała, hrabia nie pytał, bo wiedział, a wiadomość ta napełniała go troską i obawą. Namiętna natura Olgi chciała widzieć w małżeństwie szał uczuć. Podróż do Polski podobałaby się hrabiemu, gdyby nie cel jej, cel Olgi znalezienia w ojczyźnie człowieka, któryby ją porwał i oszołomił, inteligencyę jej i rozum biciem serca przygłuszył. Ten cel nie odpowiadał Odrowążowi. On byłby wolał męża dla Olgi każdej innej narodowości, byle nie Polaka — taki wstręt miał w duszy dla samego siebie, dla takiego, jakim był w młodości, a typ jego zdawał mu się w Polsce przeważnym.

I podczas, gdy pociąg tak pędził, iż zdawał się z trudnością pruć powietrze, on mimo spóźnionej pory nie spał, tylko myślał.

Powracał do ojczyzny, którą znienawidził, bo ona mu dała tę krew w żyłach, której miazma zabiły mu ukochaną żonę, a pooraly czoło bruzdami wyrzutów sumienia i zatruły duszę pogardą dla siebie i niechęcią dla braci. Powracał do kraju, do krewnych, do znajomych, do rozległych swych dóbr, bez odrobiny radości. Myśl, że na tej ziemi Olga mogła znaleźć męża, któryby jej tak zatruł życie, jak on jej matce, zabiła w nim potężne głosy uczucia patryotyzmu i silne pulsa krwi. Nie wierzył, aby kraj ten, który jego wykarmił i wykształcił, mógł trzydzieści lat później wydać człowieka, mogącego być odpowiednim dla córki mężem. Wszakże on studyował we Florencyi Polaków więcej, niż synów innych ziem. I widział w tych potomkach rodzin arystokratycznych te same przywary, nieco tylko mniej kanciaste, które za zgubne dla szczęścia uważał. Widział tę pychę rozbujałą w ciasnocie i samolubstwie, tę próżność wykształconą w nich przez ciemne masy, to hołdowanie złotu, i małostkom, te ambicye wysuwania się i przodowania, te wszystkie wady, które sprowadziwszy upadek tego społeczeństwa, dziś jeszcze silnie tkwiły, by mu nie pozwolić się odrodzić.

A w synach klas wykształconych, u artystów, pisarzy, którzy o Florencyę zawadzali, rzadko natrafiał na prawdziwą miłość do sztuki, a raczej tylko pogoń za karyerą i powierzchowność ukrytą pod talentem. A wszyscy według niego pojmowali życie z fałszywego punktu widzenia, z radykalnie fałszywego, jeśli go chciał do Olgi zastosować. Wszyscy robili z życia jakąś gonitwę, mającą ich do jakiegoś zaprowadzić celu, jakąś misyę mniej lub więcej egoistyczną, realną i społecznie śmiesznie drobiazgową, kładąc na ostatnim planie to życie swobody i szczęścia, to życie, dla którego wychował Olgę.

I siedząc w wagonie, przy uchylonem oknie, którem wchodzące powietrze orzeźwiało duszącą go atmosferę tej klatki, stworzonej dla ludzi nie umiejących już żyć naturą, tylko parą i elektrycznością, przypominał sobie różnych młodzieńców, których w Florencyi u siebie widział i z których Olga niejednego badała, ażali dla niej nie będzie odpowiednim mężem. Żaden z nich nie wytrzymał krytyki Odrowąża, której naturalnie nie udzielał córce.

Ale bo też ci Polacy, to są oryginalne figury. Fizyognomie ich nieraz rycerskie, tak często piękne i spokojem pańskie, w jakiejże zostają dysharmonii z ich duszami? Niezbadana zagadka. Pod powłoką wskrzeszonego hetmana znalazł nieraz ostatniego parobka pod marką myśliciela-idyotę.

Dziś, gdy zbliżał się do ojczyzny, wydała mu się nadto niebezpieczną ta okoliczność, że ze wszystkich narodów Polacy miewali najbardziej dla wykształconych kobiet pociągające oblicza, a sposobem zachowania się mogli obałamucić czasem tak wytrawnych jak on nawet psychicznych znawców. Jeśliby Olga wpadła na taki genialny egzemplarz, jakim on był zresztą, polskiego panka, któryby potrafił ją ku sobie pociągnąć, byle tylko uchwycić olbrzymi posag, mający podtrzymać jego zachwianą, a wobec ogromu świata drobniutką mikroskopijną pozycyjkę socyalną?

Zadrżał i otulił się w futro.

I Olga w swoim przedziale nie spała. I ona myślała urywkami, z bolem w mózgu wijąc się po gorących poduszkach.

Jechała do Polski. Czy tam znajdzie to, czego od dwóch lat szukała? Dlaczegoż ona dotąd nie spotkała człowieka, któremuby mogła się śmiało rzucić w objęcia i powiedzieć: „jestem twoją"? Wszakże tak mało w zamian żądała; ani piękności klasycznych posągów, ani majątku, ani nazwiska, ani nawet tego, czegoby żądać prawo miało najmniej uposażona panna?

I mimo to nie znajdywała. Czy ona tak bezwiednie była wymagająca? Czy też może w wychowaniu jej tkwiła przyczyna, że się jej nikt nie podobał? W takim razie, ojciec jej byłby błąd popełnił... Ona pragnęła wyjść za mąż.

Ona już teraz gwałtowną czuła potrzebę, chwilami męczącą, namiętną, wsparcia swej głowy na męskiem ramieniu, skierowania swych czarnych oczu w głębokie i ukochane spojrzenie, przyciśnięcia namiętnym uściskiem ust do ust. Ona już czuła brak towarzysza, tego powiernika tajnych myśli, tego tłumacza zagadek, z któremi już coraz mniej się zwierzała ojcu. Ona czuła brak wymiany myśli i uczuć, czuła nieprzepartą potrzebę bycia kochaną a gwałtowną chęć kochania, czuła dokoła siebie olbrzymią próżnię, którą mógł zapełnić tylko wybrany mężczyzna.

I nuda coraz silniej ją ogarniała, jakieś nieokreślone pragnienie pożerało, jakieś ogólne zmęczenie fizyczne gnębiło, a apatya powalała ją po każdej gorączce pragnienia.

Dochodziło do tego, iż się czuła często nieszczęśliwą i pytała sama siebie, czy dalej tak wybierając i szukając może nieistniejącego, nie zmarnuje najpiękniejszych dla miłości lat?

(C. d. n.)

98

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

On dotąd jeszcze się nie poruszył, a że nie zrozumiała tego osłupienia i chciała rozbudzić jego odwagę, zbliżyła się z uśmiechem i przytuliła się do niego, szepnęła na poły figlarnie, na poły pokornie.

— Oto masz... oto masz swoją własność!

Obnażonemi ramionami objęła go silnie.

Uczuł szum, zawrót w głowie. Zdawało mu się, że musi upaść jej do nóg i żebrać o śmierć z jej ręki.

I nieśmiało, obawiając się ją urazić, odsunął ją od siebie.

— Słuchaj, Felicyo! — rzekł, z trudem oddechając przeczytałem właśnie list twego małego. O miłości nie myśleć mi teraz... A wziąć cię ze sobą nie mogę także. Równałoby to się morderstwu.. Umieraj, gdzie chcesz i jak chcesz! I przebacz mi... Ja... ja muszę odejść.

Wprawdzie na wzmiankę o liście zadrżała zdziwiona, lecz potem znowu z uśmiechem przytuliła się do niego.

— Ależ kochany — szepnęła — porzuć te niedorzeczne myśli.

— Jakie niedorzeczne myśli?

— No, o śmierci!

Co?...

— Widzisz — szeptała dalej, głaszcząc go po twarzy pewna zwycięstwa — dlaczego mielibyśmy umierać?... Wszak byłoby to czystem szaleństwem!... Teraz, kiedy mamy się znowu!... Teraz, sądzę, powinniśmy dopiero zaczynać żyć.

W osłupieniu patrzył jej w oczy.

Tak zupełnie zżył się z myślą uważania jej i siebie za dwoje umierających, że nie mógł pojąć podłości, której popełnienia ona się domagała.

Ale gdy nareszcie pojął, porwała go nagle ślepa, dzika wściekłość.. Oczy przysłoniła mu krwawa mgła... Zrób jej koniec! — brzęczało w uszach.

— Ależ to z ciebie nędzna kobieta! — rzekł sięgając do bocznej kieszeni.

Zobaczyła jego ruch, zobaczyła błyszczącą lufę pistoletu... i zdjęta śmiertelną trwogą, krzyknęła przeraźliwie:

— Ratunku!

Zanim miał czas odwieść kurek, uciekła do garderoby.

Stamtąd rozległo się rozpaczliwe jej wołanie:

— Ratunku... morderca... ratunku!

— A więc taką jest ona! — mruknął i opuścił broń na stolik.

Przez chwilę stał, niepewny, czy ma uciekać, czy pozwolić się ująć.

Podniósł oczy w górę.

W ciemnych drzwiach, wyprostowany jak widmo, stał .. Jerzy. U jego stóp wiła się kobieta.

Gustaw nie czuł żadnego przestrachu, jakby bez czucia, myśląc tylko o jedno: kto mu powie prawdę, gdy ja umrę?

Ręka jego dotknęła zimnej lufy pistoletu, lecz bezsilnie opadła.

— Powiedz! — rzekł Jerzy głosem, który mu się wydał obcym — zkąd tu się wziąłeś?

— Jestem waryatem — myślał Gustaw — to przecież nie Jerzy, bo go tu nie ma, to widmo.

— Powiedz! — powtórzył obcy głos po raz drugi.

— On mnie chciał zamordować — jęknęła Felicya, która w swym malowniczym stroju na pół naga klęczała przed mężem... — Bo... bo... nie chciałam go wysłuchać... dlatego... on mnie... chciał zamordować:

Gustaw roześmiał się głośno.

— Słyszałeś przecież! — odezwał się: — Oto jestem!... Zabijże mnie!

Postać we drzwiach zachwiała się.. Wyciągnęła długą, kościstą rękę i uczepiła się portyery.

— Nie tu! — zabrzmiał znowu obcy głos — spotkamy się, gdy dzień nastanie.

— Dobrze... Gdzie?

— Na wyspie druhów, Gustawie.

Cichy jęk wydarł się z jego gardła. Zdawało mu się, że serce mu pęknie.

— Dobrze... na wyspie druhów — odparł po chwili.

Zamglonem okiem powiódł dokoła, bo nie wiedział, którędy ma wyjść.

Potem zatoczył się ku drzwiom.

Na dworze w ciemności czekała stara Minna.

— Chodź pan prędko — wyjąkała przestraszona — ludzie na dole już się pobudzili.

XIX.

Słabe światło śniegowe przedarło się przez okna.

Gustaw zerwał się z łóżka, na którem w ubraniu od czterech godzin spał jak zabity.

Zgasił lampę, dymiącą się jeszcze na stole. I znowu zrobiło się prawie ciemno w pokoju.

Zegar wskazywał kwadrans na ósmą.

— O ósmej zrobi się dzień — pomyślał — przyjdę jeszcze dość wcześnie.

Zwolna, senny jeszcze na poły, zaczął rozpamiętywać wydarzenia dzisiejszej nocy... Dlaczego nie odprawiła go u furtki ogrodowej, jeżeli Jerzy wrócił do domu?... Przez chwilę podejrzywał ją, że umyślnie zwabiła go w zasadzkę, lecz następnie odsunął od siebie to podejrzenie.

Głowa go bolała — oczy piekły.

Lecz wielki jakiś spokój spłynął na niego, i obojętność na wszystko, co przewinił i wycierpiał.

Z początku zdawało mu się, że nawet krzywda, jaką wyrządził Jerzemu, bynajmniej go nie dotyka... Da mu się przecież zabić... tem wszystko się skończy.

Ale nagle doznał uczucia, okrutnego, duszę rozdzierającego bólu na myśl, że umrzeć musi bez wyjaśnienia i w pamięci Jerzego żyć będzie jako ostatni z łotrów.

Kobieta byłaby chyba szaloną, gdyby nie wyzyskała reszty godzin nocnych na to, ażeby wymyśleć całą sieć kłamstw, któremiby siebie oczyściła, a zarazem jego zniszczyła doszczętnie.

Jak nakłonić Jerzego, aby go wysłuchał? A w danym razie, zkąd wziąć słowa, ażeby kłębek winy i cierpień, omyłki i słabości, tak rozwikłać, żeby prawda — bez udawania — wyszła na światło dzienne?

Czy nie lepiej, milcząc przyjąć kulę, milcząc i z wdzięcznością za to, że dozwalała mu umrzeć z godnością?

Wydobył kasetkę z pistoletami, opatrzył zamki i zaglądnął do otworów. Na kolbie jednego z nich, wyryty końcem noża, znajdował się mały krzyżyk. Był to dawny znak, zrobiony przed laty, ażeby pistolet, którym zabił Rhadena, mógł odróżnić od drugiego.

Potem napełnił róg świeżym prochem, a na dłoń wysypał zapas kul.

— Która też jest dla mnie? — zapytywał siebie, pieszczotliwą ręką gładząc ołowiane ziarna.

Zwolna zaczynało się rozjaśniać.

Otworzył okno i chciwie chwytał ustami mroźne, śnieżne powietrze. Uczuł się tak spokojnym i tak czystym, jakgdyby tym białym śniegiem zmył i rozgrzeszył ciało i duszę.

Gęsto padały płatki na ziemię. Był pospiech i walka pomiędzy nimi, jakby jeden przed drugim starał się pierwej spaść na ziemię.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.